

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 12 (2016)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

„Coraz to nowe żądania, coraz to nowe grymasy" – relacja władzy i podporządkowania między Polakami a Żydami w kryjówkach po aryjskiej stronie

"Ever New Demands, Ever New Grimaces" – the Power and Subordination Relation between Poles and Jews Hiding on the 'Aryan' Side

Justyna Kowalska-Leder
Instytut Kultury Polskiej, Uniwersytet Warszawski

j.kowalska-leder@uw.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-4727-4431

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.413
Strony/Pages: 209-241

CC BY

OPEN ACCESS

Justyna Kowalska-Leder

„Coraz to nowe żądania, coraz to nowe grymasy" – relacja władzy i podporządkowania między Polakami a Żydami w kryjówkach po aryjskiej stronie

Każdy dar, również ofiarowanie pomocy, konstytuuje relację nierównowagi sił, a przez to – zdaniem Pierre'a Bourdieu – zawiera potencjał przemocy symbolicznej. Z łatwością może ona przerodzić się w otwartą przemoc, gdy „biorca" jest uzależniony od darczyńcy, a w konsekwencji staje się wobec niego bezbronny[1]. Porządek prawny, wprowadzony na terenach okupowanych przez Niemców podczas drugiej wojny światowej, stworzył dogodne warunki do rozwoju różnych form przemocy, również między ludźmi, których połączyła relacja pomocy i wsparcia. Jak zauważa Marcin Zaremba, „podzielenie społeczeństwa na tych, którym wyznaczono natychmiastową egzekucję – czyli Żydów – i na tych, którym wyrok odroczono, pozwalając żyć okupacyjną, ale jednak względnie normalną egzystencją – czyli Polaków – nie pozostało bez następstw"[2]. Jedno z nich polegało na tym, że Polacy, będąc ofiarami niemieckich represji i podlegając rozmaitym ograniczeniom wolności, jednocześnie zyskali władzę w stosunku do Żydów przebywających w ich otoczeniu, po aryjskiej stronie. Znaleźli się w odniesieniu do nich w pozycji omnipotentnej, jeśli chodzi o działania wrogie i destrukcyjne. Nie każdy Polak mógł ratować skazanego na Zagładę, natomiast każdy z łatwością mógł przesądzić o śmierci człowieka uznanego za Żyda, bez względu na jego wiek, płeć, pozycję społeczną czy majątkową. Zgodnie z tym, co pisał Bourdieu, przemoc na różne sposoby ujawniała się również w relacjach pomocowych.

Bohaterkami tego tekstu są trzy samotne, niezamożne i niewykształcone Polki (krawcowa, służąca i pracownica kuchni), które nie oparły się pokusie nadużycia relacji władzy i podporządkowania, jaka zaistniała między nimi a ukrywanymi przez nie Żydami. Od razu zaznaczę, że owa pokusa nie miała charakteru materialnego. Co prawda wszystkie trzy udzielały pomocy płatnej,

[1] Pierre Bourdieu, *Rozum praktyczny. O teorii działania*, tłum. Joanna Stryjczyk, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2009, rozdz. „Ekonomia dóbr symbolicznych".

[2] Marcin Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków: Znak i Instytut Studiów Politycznych PAN, 2012, s. 131.

jednak – z tego co wiadomo – żadna z nich nie posunęła się do szantażu finansowego, a ukrywani Żydzi nie mieli poczucia, że są pod tym względem brutalnie wykorzystywani. Nie kwestie finansowe były dokuczliwe w relacji z „opiekunkami", lecz pewne zachowania kobiet, dla których okoliczności wojenne niespodziewanie stały się okazją do zaspokojenia potrzeb emocjonalnych, w innych warunkach niemożliwych do zrealizowania. Ich udziałem stała się przyjemność czerpana ze sprawowania kontroli nad drugim człowiekiem. Jak się przekonamy, w działaniach właścicielek kryjówek można również dostrzec rodzaj odwetu klasowego wobec ukrywanych Żydów. Spojrzymy na nie z perspektywy ich „podopiecznych", sięgając do dziennika Jerzego Feliksa Urmana oraz pamiętników Karola Rotgebera i Calka Perechodnika. W zrozumieniu odnotowanych tam zachowań Polek i ich interakcji z mieszkańcami kryjówek pomocna będzie, poza socjologiczną teorią systemów wymiany[3], przede wszystkim koncepcja Ericha Fromma[4], który ludzkie okrucieństwo postrzega jako nader złożone zjawisko, niedające się zredukować do działań otwarcie przemocowych.

Sprawowanie kontroli nad innymi osobami Fromm uznaje za jedną z silniejszych ludzkich namiętności, mogącą w określonych okolicznościach prowokować do zachowań skrajnie destrukcyjnych, szczególnie jeśli przeżywają ją osoby społecznie słabe, nieprzywykłe do dysponowania jakąkolwiek władzą. Nic więc dziwnego, że potrafią się w niej zatracić. „Zawsze istnieją zewnętrzne okoliczności, które je [różne formy destrukcyjności – J.K.-L.] wywołują, takie jak wojny, konflikty polityczne czy religijne, nędza, skrajna nuda i znikomość znaczenia jednostki. […] to nie ludzka natura powoduje nagłe ujawnienie się przemocy, lecz destrukcyjny potencjał, podsycany szczególnymi, stale utrzymującymi się warunkami, zmobilizowany przez nagłe traumatyczne wydarzenia. Bez tych czynników wzbudzających siły destrukcyjne zdają się trwać w uśpieniu, zupełnie inaczej niż w przypadku c h a r a k t e r u destrukcyjnego, gdzie są bezustannie tryskającym źródłem energii"[5]. Za mało wiemy o bohaterkach tego tekstu, aby pokusić się o analizę ich charakterów. Zresztą nie indywidualne uwarunkowania psychologiczne wydają się w tym wypadku najważniejsze, lecz mechanizmy destrukcji uruchomione w sytuacji niesienia pomocy, stanowiące konsekwencję relacji władzy i podporządkowania. To wątek nieobecny w dominującej współcześnie narracji o Polakach ratujących Żydów, której wyrazistym przykładem jest choćby opublikowana niedawno książka Grzegorza Górnego *Sprawiedliwi*[6], będąca prostą i jednoznaczną ripostą na wnioski, jakie przynosi tocząca się od

[3] Jonathan Turner, *Struktura teorii socjologicznej*, tłum. Grażyna Woroniecka i in., Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2004, rozdz. „Teoria wymiany", s. 283–393.

[4] Erich Fromm, *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, tłum. Jan Karłowski, Poznań: Dom Wydawniczy Rebis, 1999.

[5] *Ibidem*, s. 304.

[6] Grzegorz Górny, *Sprawiedliwi. Jak Polacy ratowali Żydów przed Zagładą*, Izabelin–Warszawa: Rosikon Press, 2013.

kilkunastu lat debata o polskim współudziale w Zagładzie. Analiza relacji pomocowych, szczególnie w sytuacji długotrwałego niesienia ratunku, odsłania tymczasem złożony splot ambiwalencji, który trudno zinstrumentalizować i użyć jako poręcznego dowodu miłosierdzia Polaków wobec ofiar Holokaustu.

Na początek przyjrzyjmy się zapiskom Karola Rotgebera i Calka Perechodnika. Ich drogi życiowe i okupacyjne losy, a także pisane przez nich pamiętniki łączy wiele podobieństw. Obaj autorzy prowadzili notatki w Warszawie w pierwszej połowie 1943 r. W tym czasie Rotgeber wraz z żoną, szwagrem oraz jego małżonką przebywał na Pradze w mieszkaniu pewnej krawcowej, spoglądając „zza Wisły"[7] na walczące getto. Znalazł się tam 15 lutego 1943 r. Nie wiadomo, jak długo trwał jego pobyt w tej kryjówce i w jaki sposób potoczyły się dalsze losy Rotgeberów. Zapiski, rozpoczęte 2 kwietnia, kończą się bowiem 12 czerwca, gdy nadal pozostają w mieszkaniu krawcowej. Tylko dzięki temu, że w 1946 r. zarejestrowali się w Centralnym Komitecie Żydów w Polsce, wiemy, że udało się im przetrwać wojnę[8].

Calek Perechodnik prowadził notatki między 7 maja a 19 sierpnia 1943 r.[9] w mieszkaniu nieznanej mu wcześniej „pani Heli" w Warszawie przy ul. Pańskiej, gdzie ukrywał się od 6 grudnia poprzedniego roku. Niemal przez cały ten okres towarzyszyły mu matka i poznana w kryjówce młoda Żydówka Genia. Ojciec Calka Oszer korzystał z kryjówki przy Pańskiej okazjonalnie, podobnie jak Seweryn Buchalter, znajomy Perechodników z rodzinnego Otwocka. Kryjówka funkcjonowała aż do wybuchu powstania warszawskiego, w którym Calek zdążył wziąć udział. Zmarł w październiku 1944 r. w bunkrze podpalonym przez grupę szabrowników[10].

Obaj autorzy zapisków byli osobami wykształconymi, przed wybuchem wojny cieszyli się stabilną pozycją finansową, zdążyli też podróżować za granicę.

---

[7] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), 302/48, Pamiętnik Karola Rotgebera. W cytatach zachowuję oryginalną pisownię, uwspółcześniam jedynie interpunkcję i poprawiam nieliczne błędy ortograficzne.

[8] W AŻIH znajduje się Rejestr ocalałych Żydów Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, a w nim karty autora dziennika i jego żony, którzy zarejestrowali się 1 VII 1946 r. Dowiadujemy się z nich, że prawdziwe imię Karola brzmiało Kałman, natomiast „aryjska" wersja jego imienia i nazwiska, używana podczas wojny, to Janusz Koterba. Kolejne dane to: data urodzenia Rotgebera, czyli rok 1887, oraz informacja, że 1 IX 1939 r. mieszkał wraz z żoną w Warszawie przy ul. Franciszkańskiej 20, a w chwili rejestracji mieszkał z nią pod adresem Brzeska 20/5, również w Warszawie. Dzięki karcie rejestracyjnej możemy poznać imię żony Karola. Gołda urodziła się w 1898 r. i w przeciwieństwie do męża nie podała swoich „aryjskich" danych.

[9] Pamiętnik uzupełniony został krótkim epilogiem, który Calek dopisał po dłuższej przewie, 19 X 1943 r.: AŻIH, 302/55, Pamiętnik Calka Perechodnika; Calek Perechodnik, *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, oprac. David Engel, Warszawa: Ośrodek Karta, 2007.

[10] Zob. fragmenty listu Geni do Pejsacha Perechodnika oraz list Henryka Romanowskiego do Pejsacha Perechodnika w: Calel Perechodnik, *Czy ja jestem mordercą?*, oprac. Paweł Szapiro, Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny i Ośrodek Karta, 1995, s. 268–271.

Zdecydowanie bardziej doświadczonym podróżnikiem był Karol Rotgeber, który zanim poznał swoją przyszłą żonę na początku lat dwudziestych, w charakterze przedstawiciela handlowego branży odzieżowej zwiedził niemal cały świat. Trasy jego podróży służbowych wiodły m.in. przez Związek Radziecki, Japonię, Chiny, Koreę, Meksyk i Stany Zjednoczone. W 1929 r., trzy lata po ślubie z Gołdą, urodziło się ich jedyne dziecko – Pawełek, który skończywszy sześć lat, rozpoczął edukację mającą go przygotować do bliżej nieokreślonego w czasie wyjazdu do Erec Israel. Sympatie syjonistyczne to zresztą kolejne podobieństwo między autorami obu świadectw. Po narodzinach syna Rotgeber, już jako absolwent szkoły handlowej, uzyskał uprawnienia technika dentystycznego, mógł więc wspierać żonę, prowadzącą praktykę stomatologiczną.

Sprawy zawodowe łączyły również małżeństwo Perechodników. Ukończywszy studia inżynieryjne w Tuluzie, Calek wrócił do rodzinnego Otwocka, gdzie w 1938 r. wziął ślub z Anną Nufeld, z którą następnie prowadził miejscowe kino Oaza. Ich córka Alusia urodziła się w sierpniu 1940 r. Dwa lata później Perechodnik, zatrudniony jako policjant w getcie otwockim, mimo rozpaczliwych prób poszukiwania ratunku dla najbliższych, ostatecznie odprowadził żonę i córkę do transportu zmierzającego do Treblinki. Znaczna część jego zapisków ma kształt wyimaginowanej rozmowy z Anną i Alusią, a całość – wedle intencji autora – ma być rodzajem pomnika upamiętniającego ukochaną żonę.

W wielu fragmentach również notatki Karola Rotgebera stają się namiastką rozmowy z utraconym dzieckiem, trzynastolatkiem zabranym na warszawski Umschlagplatz 18 sierpnia 1942 r. To jemu dedykuje swoje zapiski: „Tobie, najukochańszy synu mój Pawełku, jedyny cel mego życia, poświęcam pamiętnik ten. Niespodziewanie wydarty spod mej opieki przez zły los, gdzie Ty jesteś teraz. Może cierpiący, bezsilny, zrezygnowany, samotny?”[11]. Rotgeber do końca wierzy w ocalenie syna, choć wiara ta stoi w sprzeczności z jego wiedzą o losach Żydów wywożonych z warszawskiego getta. Jego zapiski – na co wskazuje Jacek Leociak – są szczytowym świadectwem zawierzenia się Bogu. „W czasach zamętu i zniszczenia wiara pozostaje dla Rotgebera jedyną realnością, jedyną prawdą, jaka ostała się na zgliszczach. Na niej opiera się nadzieja na wyzwolenie z ucisku, na pomszczenie krzywd i ukaranie zbrodniarzy […]”[12]. Pod tym względem zdecydowanie różni się od Perechodnika, którego pamiętnik w wielu miejscach jest wyrazem manifestacyjnego bluźnierstwa, odrzucenia Boga i religii, mającej otumanić Żydów i prowadzić ich na zatracenie[13].

Oba świadectwa są natomiast przykładem występującego często w literaturze dokumentu osobistego splotu wielu gatunków wypowiedzi, choć sami

[11] AŻIH, 302/48, Pamiętnik Karola Rotgebera.

[12] Jacek Leociak, *Tekst wobec Zagłady (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław: Wydawnictwo Leopoldinum, 1997, s. 279.

[13] *Ibidem*, s. 284.

autorzy definiują je po prostu jako pamiętniki[14]. Rzeczywiście sporo w nich typowych dla tego gatunku opisów wydarzeń i ich ocen spisanych z dystansu czasowego. W obu znajdziemy jednak również elementy wyznania, testamentu, spowiedzi, mowy oskarżycielskiej, analizy historyczno-socjologicznej (głównie przedwojennych i wojennych postaw Polaków, Żydów i Niemców), a także – o czym była już mowa – rozmów z utraconymi bliskimi oraz lamentacji i modlitw – w wypadku Rotgebera do bólu szczerych, natomiast u Perechodnika – głęboko ironicznych, wielokrotnie popadających w bluźnierstwo. Oba teksty zawierają również warstwę diarystyczną, w której utrwalone zostały bieżące wydarzenia wraz z towarzyszącą im aurą emocjonalną, ale bez wiedzy o ich zwieńczeniu czy też szerszym kontekście, w jakim się rozgrywały. To właśnie w trybie typowym dla dziennika odnotowane zostały interakcje z Polkami, u których obaj autorzy ukrywali się, prowadząc notatki.

Wszechmoc strony pomagającej – doświadczenie Rotgeberów

Relacja między właścicielką mieszkania a ukrywającymi się Żydami, wyłaniająca się z opisów Karola Rotgebera, mieści się w bogatym katalogu zależności międzyludzkich opartych na dysproporcji władzy. Jak zauważa Erich Fromm, „w większości systemów społecznych, łącznie z naszym, nawet ci, którzy znajdują się nisko na społecznej drabinie, mogą zdobyć kontrolę nad innymi. Pod ręką zawsze są dzieci, żony czy psy; są też bezbronni ludzie, jak pensjonariusze więzień, pacjenci w szpitalach (jeżeli nie są bogaci [...]), w szczególności chorzy psychicznie, uczniowie w szkołach, urzędnicy cywilnych biurokracji. Od struktury społecznej zależy, do jakiego stopnia rzeczywista władza przełożonych w każdym z tych przypadków podlega kontroli i ograniczeniu, a tym samym jak wiele sadystycznej satysfakcji oferują dane sytuacje. Oprócz takich okoliczności również mniejszości religijne i rasowe nastręczają wiele okazji do zachowań sadystycznych – przynajmniej w takim stopniu, w jakim są bezbronne – nawet najuboższym członkom większości”[15].

Gdy Rotgeberowie znaleźli się w mieszkaniu krawcowej (o nieznanych nam personaliach), nie mieli żadnych widoków na zdobycie innej kryjówki, tymczasem aryjska strona miała już być *Judenrein*, a getto warszawskie wkrótce przestało istnieć. Takie okoliczności okazały się wyjątkowo sprzyjające do rozwinięcia przez gospodynię całego wachlarza zachowań, w których – za Frommem – można dostrzec pewne formy sadyzmu. Zachowania te ulegały stałemu

[14] O poetyce i zróżnicowaniu gatunkowym notatek Perechodnika pisze Jarosław Ławski, zob. *idem*, *Narracja i „Wyniszczenie”. O „Spowiedzi” Calka Perechodnika* [w:] *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?*, red. Michał Głowiński, Katarzyna Chmielewska, Katarzyna Makaruk, Alina Molisak, Tomasz Żukowski, Kraków: Universitas, 2005, s. 149–182.

[15] Fromm, *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, s. 324–325.

wzmocnieniu, ponieważ nie natrafiały na żadną siłę hamującą ani – co oczywiste – ze strony zewnętrznych struktur społecznych, ani – jak się przekonamy – ze strony mieszkańców kryjówki, którzy jako metodę przetrwania wybrali zaspokajanie narastających potrzeb gospodyni. Przyjrzyjmy się na tyle, na ile umożliwiają to prowadzone na gorąco notatki, w jaki sposób kształtowały się ich wzajemne relacje.

Do lokum położonego po prawobrzeżnej stronie Warszawy małżeństwo trafiło dzięki znajomym ukrywającym się od jakiegoś czasu poza gettem. Polecili oni krawcową, która była gotowa ukrywać w swoim trzypokojowym mieszkaniu Rotgeberów oraz szwagra Karola wraz z żoną. Również to małżeństwo zdążyło już doświadczyć bolesnej straty, w getcie bowiem umarła trójka ich dzieci.

Karol jako ostatni z czworga uciekinierów przeszedł na aryjską stronę w połowie lutego 1943 r., opłaciwszy wcześniej polsko-żydowską grupę zajmującą się przemytem „żywego towaru". Jeśli chodzi o wydatki związane z wynajęciem kryjówki, sprawy przedstawiały się następująco: jednorazowa opłata za czworo lokatorów miała wynosić 10 tys. zł, a miesięczny „czynsz" – 300 zł, przy czym Rotgeber nie pisze w sposób jednoznaczny, czy chodzi o opłatę „od głowy", czy też o ryczałt za całą ukrywającą się grupę. Tak czy inaczej jak na okupacyjne realia nie były to oczekiwania wygórowane, zważywszy że w tym czasie w Warszawie „melina" dla Żyda kosztowała od 2 do 3 tys. zł miesięcznie[16].

Już początek pobytu w kryjówce wywołał wśród lokatorów konsternację. Nie przewidzieli bowiem, że gospodyni będzie przyjmować w swoim domu klientki. Niestety, autor pamiętnika nie podaje żadnych szczegółów na temat topografii trzypokojowego mieszkania, w którym ukrywało się aż czworo nielegalnych lokatorów. Ciągła obecność osób trzecich zmuszała ich do ekstremalnej samokontroli, przede wszystkim do zachowania absolutnej ciszy. Rotgeber pisze, że szczególnie trudno było ją utrzymać, będąc świadkiem niezliczonych rozmów przesyconych wrogością wobec Żydów. Odnotowuje, że jednym z wątków antysemickich tyrad klientek była odpowiedzialność Żydów za mord polskich oficerów w Katyniu, o którym rozpisywała się prasa.

Po pewnym czasie mieszkańcy kryjówki zorientowali się, że ta „panna w starszym wieku" postanowiła uczynić z nich kogoś w rodzaju służby domowej. Domagała się od obu żydowskich rodzin codziennego sprzątania mieszkania, gotowania, a nawet przynoszenia sprawunków, czym zajęła się Rotgeberowa, mająca „dobry wygląd". Autor zapisków nie kryje swojego rozczarowania: „Coraz to żąda coś innego, choć wcale mowy o tym przy zawieraniu z nią układu nie było"[17]. Rotgeber ma jednocześnie wyraźny kłopot z jednoznaczną oceną zachowania właścicielki mieszkania: „Stara ta panna, bogobojna chrześcijanka, posia-

[16] Zob. Jan Grabowski, *Ratowanie Żydów za pieniądze – przemysł pomocy*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2008, nr 4, s. 96.

[17] AŻIH, 302/48, Pamiętnik Karola Rotgebera.

da w sobie, zupełnie serio, dwie dusze. Raczej jedną – rozdwojoną”[18]. Niekiedy współczuje swoim lokatorom i szuka dla nich słów pocieszenia, przekonując, że dzięki opatrzności bożej wojna wkrótce się skończy. „Zdawałoby się dobrze! Cóż można więcej żądać od człowieka obcego dla nas, jak jego naturalnego, szczerego współczucia? Wnet jednak i zdarza się czasem, po chwili owych szlachetnych wynurzeń następuje gwałtowna reakcja”[19]. Polega ona na kierowaniu w stronę lokatorów wykluczających się poleceń, a także irracjonalnych i wzajemnie sprzecznych zarzutów dotyczących ich zachowania w kryjówce:

– Proszę nie siadać na krzesłach, wszystkie meble państwo mi zepsuli.
Wstajemy, udając się w kąt. Gdzie usiąść? Nie ma gdzie. Siadamy na jedynej złamanej otomanie, na której sypiamy.
– Co państwo robią? Zabrudzą mi otomanę, wszak jej prać niepodobna. Proszę ją nakryć.
Nakrywamy.
– Cóż to za zapach cebuli idzie z kuchni do wszystkich pokojów? Zasmrodziliście pokoje, kto przyjdzie, poczuje zaraz, że tu Żydzi są.
– Przecież pani prosi, żeby zupy okrasić cebulką.
– Tak, ale trzeba [tak] robić, aby nie czuć było.
– Wszystkie książki mi państwo porwali.
Było tych książek zaledwie trzy i w każdej brakowało po kilkadziesiąt stronic – bez początku i końca. Nie dotykamy więcej książek.
– Nie mogę wytrzymać, za głośno się państwo zachowujecie.
– Pani, wszak na palcach chodzimy i szeptem mówimy.
– Właśnie, właśnie – ciągle szeptem coś mówicie – to mnie denerwuje.
– Zużyliście państwo tarkę.
– Dobrze, kupimy nową.
– Trzeba pokoje wywiórkować i maścią pokryć, spirytusem przemyć. Trzeba okna umyć.
– Dobrze.
– Nie chcę, aby państwo wchodzili do moich pokojów. Wyznaczyłam pokój. Będziecie tam.
– Dobrze.
– Czemu państwo nie wejdą do mnie posiedzieć, pograć w karty?
Przyglądamy się.
– Dobrze.[20]

Jak widać, gospodyni wykazuje zaskakującą pomysłowość w dręczeniu swoich lokatorów, przy czym warto podkreślić, że jej żądania w większości nie dotyczą zaspokojenia elementarnych potrzeb (sprzątnięcie mieszkania, zdobycie żywości czy środków finansowych), lecz zdają się służyć wysyceniu emocjonalnemu, jakiego dostarcza sprawowanie nieograniczonej kontroli nad drugim

[18] *Ibidem*.
[19] *Ibidem*.
[20] *Ibidem*.

człowiekiem. Być może w grę wchodzi tu również odreagowanie jakichś wcześniejszych upokorzeń, doznanych przez nią ze strony osób zajmujących wyższą pozycję w hierarchii społecznej. Warto bowiem zauważyć, że gospodyni, dręcząc zależnych od siebie lokatorów, jednocześnie respektuje społeczną dystynkcję, zwracając się do nich per „państwo".

W postępowaniu krawcowej widać, jak przyjemność sprawowania kontroli przeradza się w zachowania, które można nazwać sadystycznymi, mimo że nie są związane z zadawaniem fizycznego bólu. „Sadyzm psychiczny może się maskować na wiele, z pozoru nieszkodliwych, sposobów: pytanie, uśmiech, kłopotliwa uwaga. Któż z nas nie zna «artystów» tego rodzaju sadyzmu, ludzi, którzy zawsze znajdą właściwe słowo czy właściwy gest, aby wprawić w zakłopotanie czy poniżyć innych w najbardziej niewinny sposób"[21]. Wiedzą oni również – co widać na przykładzie opisanym przez Rotgebera – że jedną z form okrucieństwa wobec osób zależnych od siebie jest nieprzewidywalność własnego zachowania. Działając w sposób niespodziewany oraz impulsywny, uzyskują satysfakcję, gdy obserwują dezorientację i strach strony podporządkowanej. W przypadku opisywanym przez Rotgebera uczucia te musiały być szczególnie intensywne, jeśli weźmie się pod uwagę, że stawką, o jaką grała jedna ze stron, było życie.

Jak pamiętamy, autor *Anatomii ludzkiej destrukcyjności* zwraca uwagę, że sadyzm psychiczny jest zjawiskiem występującym w sytuacjach, w których istnieje ktoś, kto nie może się przed sadystą obronić. Nie każda taka sytuacja musi jednak przerodzić się w przemoc. Jej warunkiem koniecznym jest podmiot podatny na przeżywanie sadystycznej rozkoszy. „Doświadczenie absolutnej kontroli nad drugą istotą ludzką, wszechmocy wobec niej w istocie tworzy iluzję przekraczania ograniczeń ludzkiej egzystencji, w szczególności dla tych, których życie wyprane jest z produktywności i radości. Sadyzm zasadniczo nie ma żadnego celu praktycznego; nie jest «trywialny», lecz «nabożny». J e s t t r a n s f o r m a c j ą n i e m o ż n o ś c i w d o ś w i a d c z e n i e w s z e c h m o c y, jest religią ludzkich kalek"[22]. W takim ujęciu sadystyczne zachowania są swoistą formą transcendowania, przekraczania własnej kondycji przez osoby „okaleczone", a więc pogrążone w niemożności i bezbronne. Być może tak właśnie czuła się opisywana przez Rotgebera krawcowa, pozbawiona oparcia w bliskich, zdana na samą siebie, a w szerszym ujęciu – przypisana do kategorii osób, której zgodnie z nazistowską doktryną przyznano status niewolników, o czym przypominały represje, upokorzenia, ograniczenia swobód, niepewność jutra, strach przed uwięzieniem lub utratą życia.

Odnotowane przez Rotgebera antysemickie wątki w rozmowach toczonych przez krawcową i jej klientki, a szczególnie temat Katynia jako żydowskiej zbrodni, skłaniają do wysunięcia hipotezy, że postawa właścicielki kryjówki wobec jej mieszkańców podszyta była tym, co Fromm nazwałby mściwą destruk-

[21] Fromm, *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, s. 319.
[22] *Ibidem*, s. 325.

cyjnością. Występuje ona w reakcji na intensywne i niesprawiedliwe cierpienie doświadczane przez jednostkę lub grupę, z którą jednostka się identyfikuje. Reakcja ta pojawia się z opóźnieniem w stosunku do prawdziwej lub wyimaginowanej szkody, nie jest więc odpowiedzią na bezpośrednie zagrożenie. Jako przykład mściwej destrukcyjności Fromm przywołuje pogromy Żydów, będące skutkiem utrzymującego się w kulturze chrześcijańskiej od dwóch tysięcy lat pragnienia zemsty za śmierć Chrystusa. Jednocześnie podkreśla, że takie zachowania często mają związek z przekonaniem o krzywdzie materialnej, domagającej się odszkodowania[23]. Na podstawie notatek Rotgebera trudno jednoznacznie stwierdzić, czy krawcowa należała do tej części polskiego społeczeństwa, która z resentymentem wspominała swoją przedwojenną kondycję bytową, widząc w Żydach przedstawicieli grupy wówczas wpływowej i uprzywilejowanej. Pod okupacją niemiecką ta wyobrażeniowa struktura uległa realnemu odwróceniu. Polacy, a wśród nich także bohaterka zapisków Rotgebera, uzyskali fundamentalną przewagę nad skazanymi na śmierć Żydami. W tej sytuacji krawcowa mogła narzucić lekarce i absolwentowi szkoły handlowej rolę służby, sama wcielając się w postać rozkapryszonej pani domu. W tym kontekście warto zauważyć, że standard życia gospodyni, zanim pojawili się u niej żydowscy lokatorzy, był bardzo niski, w czym można widzieć przesłankę przemawiającą za hipotezą mówiącą o resentymentalnym odwecie. Rotgeber odnotowuje wiele sytuacji, które ujawniają nawet nie tyle niski standard, ile po prostu zwykłą biedę, w jakiej żyła gospodyni. Gdy pewnego dnia zarzuciła lokatorom zniszczenie naczyń kuchennych, ci bronili się, twierdząc, że korzystają tylko z własnych sprzętów; „Pani wszak naczyń nie posiada lub zgoła podziurawione, nie do użytku. – Nie wiem… Miałam, miałam – twierdziła"[24]. Inne fragmenty pamiętnika pokazują, na jakie sposoby dążyła do powetowania sobie strat wynikających z nędzy:

> Gdyśmy przybyli do jej domu, straszna bieda tam panowała. Nie było chleba w domu. Pono nawet po chorobie była, a gdy na niedzielę żona specjalnie kupiła białego pieczywa (bo my jemy tylko czarny chleb), była bardzo zadowolona i powiedziała – Ja się już z Państwem nie rozstanę. Razem będziemy już żyli. Dobrze zdawało się. Cóż życzyć sobie lepszego, zaczęliśmy po trochu łożyć i na jej całkowite utrzymanie. I zdawałoby się, powinno być dobrze, tym bardziej że o utrzymaniu jej całkowitym wcale mowy nie było, a to był poważny wydatek. Ale gdzie tam! Ja tego nie jadam! U mnie (nie wiem gdzie i kiedy) wszystko pływało w tłuszczu. Dobrze. Dodawaliśmy jej specjalnie tłuszczu. Dobrze? Gdzie tam! Coraz to nowe żądania, nowe grymasy, albo: nie chcę jeść, nie będę jadła. I trzeba ją było prosić, gdyż zależało nam na jej zdrowiu. Kilkakrotnie miała do czynienia z jamą ustną, która w dodatku [była] w strasznym stanie. Usunęliśmy jej bóle, gdyż pójść do lekarza – wszak to wydatek! Owe 400 złotych miesięcznie

[23] *Ibidem*, s. 307.
[24] AŻIH, 302/48, Pamiętnik Karola Rotgebera.

zamiast umówionych 300 – płaciliśmy jej punktualnie co pierwszego, ale ostatnio zażądała płacenia za gaz i elektryczność, gdyż pono za dużo palimy[25].

W przytoczonym opisie relacji między krawcową a mieszkańcami kryjówki uderza uprzedmiotowienie obu stron, które przybiera ciekawą formę w stosunku lokatorów do gospodyni. Nie tylko strona dysponująca realną władzą instrumentalizuje osoby jej podległe, lecz także wtórnie wytwarza się stosunek przedmiotowy. Ukrywający się ludzie zaspokajają wszystkie potrzeby krawcowej, niepowodowani wyłącznie strachem przed utratą lokalu. Mają świadomość, że kondycja kobiety, również fizyczna, zwiększa ich szanse na przetrwanie. Dlatego mimo napiętych relacji z gospodynią troszczą się o jej ciało, dbając nie tylko o jakość posiłków, lecz nawet o stan uzębienia. Wymuszona sytuacją opieka nad właścicielką mieszkania jest jedną z konsekwencji struktury władzy i podległości, jaką wytworzyły okupacyjne realia. Warto zauważyć, że stanowi też źródło swoistego „awansu kulturowego", jaki staje się udziałem polskiej gospodyni. Nie było to zjawisko odosobnione, co zobaczymy choćby na przykładzie kobiety, u której ukrywali się Perechodnikowie. Zwraca na nie uwagę również Jacek Leociak, gdy analizuje okupacyjny dziennik Mariana Berlanda[26], który sportretował polskie małżeństwo udzielające schronienia pięciorgu Żydom w mieszkaniu przy ul. Siennej od połowy 1943 r. do wybuchu powstania warszawskiego. W opisie diarysty Krzyczkowscy są przedstawicielami lumpenproletariatu, jeszcze przed wojną wchodzącymi w konflikt z prawem. Między nimi a ukrywaną grupą Żydów rozpościera się przepaść kulturowa, jeśli chodzi o poziom wykształcenia, stan mentalny i miejsce zajmowane w hierarchii społecznej. „Pieniądze, które regularnie wpływają do domowej kasy, pozwalają na stopniowe, ale systematyczne podnoszenie poziomu życia – zauważa Leociak. – Coraz lepsze jedzenie, coraz elegantsze ubranie, coraz większe aspiracje, coraz większe pokusy zarobku i coraz fantastyczniejsze plany rozkręcenia kolejnych interesów"[27].

W okresie gdy Karol Rotgeber prowadzi pamiętnik, mechanizm ludobójstwa na Żydach w znacznej mierze znany jest już zarówno skazanym na śmierć, jak i polskim świadkom. Nie pozostaje to bez wpływu na ich wzajemne relacje. Z zapisków Rotgebera wynika, że „stara panna" podjęła się ukrywania Żydów w imię profitów finansowych, a nie wyznawanych wartości czy zobowiązań międzyludzkich. Materialny aspekt ich relacji nie stanowi jednak – w odczuciu Karola – zasadniczego problemu, choć krawcowa wbrew wcześniejszej umowie zaczyna żywić się na koszt lokatorów, a także domaga się od nich zwrotu opłat za gaz i elektryczność. Nie do zniesienia okazują się przede wszystkim jej

[25] *Ibidem*.

[26] Marian Berland, *Dni długie jak wieki*, Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza, 1992.

[27] Jacek Leociak, *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010, s. 119.

apodyktyczne zachowanie, zmienne humory i zachcianki. Zapewne jednym ze źródeł napięć jest również konieczność przebywania pięciorga osób w ograniczonej przestrzeni wspólnego mieszkania. Rotgeber nie wspomina, czy udało się w nim wydzielić jakieś strefy prywatności. Obie strony tego układu przepełnione są wzajemną niechęcią, żyjąc jednocześnie w czymś na kształt wymuszonej symbiozy. Krawcowa nie posuwa się do zachowań otwarcie agresywnych, Rotgeberowie nie stawiają jej żądaniom i fanaberiom żadnych granic, widząc w tym metodę na przetrwanie. Za to w swoich zeszytach Karol odreagowuje część złości i frustracji wywołanych postępowaniem gospodyni. Na przykład w jednej z ostatnich notatek pisze złośliwie, że potencjalni kandydaci do ręki krawcowej krótko zaznaliby małżeństwa, ponieważ „ziemia matka prędko by się nad nimi zlitowała”[28].

Choć w nakreślonym przez Rotgebera portrecie krawcowej niemal nie występują opisy przyjaznych zachowań, to jednak – jak wspominałam – ogólna ocena jej postawy nie jest jednoznacznie negatywna: „W tej istocie borykały się dwa duchy: rzadki gość dobra i częsty zła, chciwości niezmiernej, gderliwości osobliwej, lubiącej ssać krew ludzką po kropelce, ale wiadrami. Okresy te ostatnie następowały niespodziewanie, bez związku z jakimkolwiek wypadkiem”[29] (działanie z zaskoczenia, dezorientacja najwyraźniej sprawdzała się jako metoda zadręczania lokatorów, a być może również odreagowywania strachu związanego z ukrywaniem Żydów). Tymczasem ocena postaw Polaków *en bloc* – stanowiąca tło porównawcze dla osądu nad postępowaniem gospodyni – wypada jednoznacznie i zdecydowanie negatywnie:

> Setki, tysiące agentów żydowskich, policjantów, miłośników łowów owego zwierza – Żyda – snują się po ulicach i domach, węsząc, gdzie i co się da. Nierzadko słychać krzyki na ulicach. Triumfują! Złapano Żyda! W takich to warunkach zewnętrznych znajdujemy się. Ani myśleć zejść na ulicę[30].

Notatki Rotgebera kończą się zarysem planów na najbliższą przyszłość. Aby uspokoić trochę krawcową i nadać pobytowi u niej pozór legalności, postanowił wyrobić żonie aryjskie papiery. Było to o tyle korzystne dla gospodyni, że zmniejszało groźbę odebrania jej mieszkania, albowiem – wedle ówczesnego prawa – trzypokojowy lokal nie mógł być zamieszkiwany tylko przez jedną osobę. Im więcej oficjalnych lokatorów, tym mniejsze było ryzyko kłopotów administracyjnych. Zdając sobie z tego sprawę, krawcowa z pomocą pośrednika załatwiła Gołdzie „lewy” meldunek. Do pełnej legalizacji brakowało tylko kenkarty, której zdobycie wymagało czasu. Nie oznaczało to wcale stabilizacji w relacjach między gospodynią a lokatorami. Krawcowa nalegała bowiem, aby obie żydowskie rodziny wyjechały na lato na wieś, a następnie wróciły do niej jesienią. „Ale

[28] AŻIH, 302/48, Pamiętnik Karola Rotgebera.
[29] *Ibidem.*
[30] *Ibidem*.

fortel ten jest bardzo przejrzysty – z żalem zauważa Karol. – Wyjdźcie tylko, a czy wpuści, to się zobaczy później. A dokąd pójść? Trzeba kogoś zameldować, a przecież papierów nie mamy. A wyjść na ulicę, nawet na chwilę, to straszne niebezpieczeństwo. Ona zaś wierci ciągle: mogę otrzymać u innych zaraz 30 000. Co ja, biedna, zrobiłam! Nadstawiam za was pierś i po co? Wszyscy Żydzi to oszukańcy, każdy mnie, biedną, oszukuje"[31]. Ostatnia notatka Rotgebera nie przynosi żadnych rozstrzygnięć. Nie wiemy więc, co się stało później i w jakich okolicznościach udało mu się wraz z żoną przetrwać resztę okupacji. Nieznane są również losy dwojga pozostałych mieszkańców kryjówki.

Równoważenie dysproporcji władzy – taktyka Oszera Perechodnika

Zachowanie właścicielki mieszkania sportretowanej przez Calka Perechodnika różni się od postawy, jaką przyjęła krawcowa wobec Rotgeberów. Zasadniczą rolę odegrało tutaj to, że życie pani Heli[32] nie ograniczało się do monotonii prozaicznych zajęć i nie było zanurzone w egzystencjalnej samotności, stanowiącej idealną pożywkę dla działań destrukcyjnych. W ukrywaniu Perechodników kobieta dostrzegła istotną wartość – narzędzie, za pomocą którego mogła być bliżej ukochanego mężczyzny, jedynej bliskiej osoby nadającej sens jej życiu. Dysproporcja sił między stroną polską a żydowską uległa więc w tym wypadku spłaszczeniu, choć oczywiście okoliczności wojenne stale ją podtrzymywały. Pamiętnik Calka Perechodnika pokazuje działania podejmowane przez Żydów wtedy, gdy przewaga Polki w ich odczuciu zaczynała być zagrażająca.

Na początku należy podkreślić, że Perechodnik był bardzo uważnym obserwatorem i bystrym analitykiem opisywanych przez siebie zdarzeń. Często nie komentował ich wprost, lecz za pomocą ironii, której użycie – na co zwróciła uwagę Maria Janion[33] – opracował do perfekcji jako wnikliwy czytelnik polskiego romantyzmu, chętnie odwołujący się w pamiętniku do jego wzorców[34]. Tomasz Żukowski wykazał, że ironia Perechodnika po wielokroć jest wymie-

[31] *Ibidem*.

[32] Do pierwszego wydania pamiętnika załączony został maszynopis testamentu Calka Perechodnika. Na jego podstawie można wnioskować, że pani Hela w rzeczywistości nazywała się Magdalena Babis. Kobiecie o takim imieniu i nazwisku, zamieszkałej w Warszawie przy ul. Pańskiej 104, Perechodnik zapisał w październiku 1943 r. w dożywotnią dzierżawę mieszkanie w willi położonej w Otwocku przy ul. Warszawskiej 7 (Perechodnik, *Czy ja jestem mordercą?*, s. 267).

[33] Maria Janion, *Ironia Calka Perechodnika* [w:] *eadem*, *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B., 2009.

[34] Opisana przez Marię Janion demaskatorska postawa Perechodnika, będąca podłożem jego ironicznego stylu, była odczytywana jako przejaw nihilizmu i nieludzkiej bezduszności (zob. Izabella Sariusz-Skąpska, *Wybrani, naznaczeni, przeklęci…*, „Znak" 1994, nr 6, s. 76–85; Gustaw Herling-Grudziński, *Z „Dziennika pisanego nocą"*, „Tygodnik Powszechny" 1995, nr 4).

rzona w społeczne praktyki spychania Żydów na pozycję mniejszości przez polską grupę dominującą, również w niejednoznacznych i skomplikowanych sytuacjach pomocowych. „Stosunek ukrywających się Żydów do tych, którzy im pomagali, okazuje się niezwykle trudny psychologicznie. Poczucie wdzięczności, presja dyskryminacyjnych wzorów kultury, jej rytuały i antysemickie stereotypy, wreszcie komplikacje będące nieodłączną częścią relacji międzyludzkich – wszystko to nakłada się na siebie, tworząc ciężki do rozwikłania splot”[35]. Żukowski w swojej analizie wielu nakreślonych w pamiętniku sylwetek Polaków nie wspomina jednak o pani Heli, która pomagała Perechodnikom najdłużej, najwięcej przy tym ryzykując. Jak zauważa Maria Janion, „podłożem ironii Perechodnika są wściekłość, ból, rozpacz, niemoc i bezsilność w obliczu okrutnej przemocy”[36]. W stosunku do właścicielki kryjówki ostrze ironii autora zostaje stępione, być może dlatego, że relacja władzy w tym wypadku nie jest tak oczywista.

Zacznijmy od powodów, dla których pani Hela, pracująca na co dzień w „kuchni urzędowej”[37] wdowa po czterdziestce, wedle charakterystyki autora: „niewykształcona, nieobyta, niełada”[38], choć mająca „śliczną figurę”[39], podjęła ryzyko ukrywania Żydów w swoim niewielkim, jednopokojowym mieszkaniu. Motywacja finansowa odegrała w tym wypadku pewną rolę, ale nie kluczową. Gdy na początku listopada 1942 r. Hela przyjęła do siebie Perechodnikową, zażądała komornego w wysokości 600 zł, ostatecznie zaś zgodziła się na kwotę 550 zł miesięcznie. Tyle samo musieli płacić Calek i Oszer, przy czym – co ważne – wysokość „czynszu” nie zmieniła się znacząco wraz z upływem czasu. Tak więc Hela nie była szczególnie pazerna. Brała od Żydów kwotę tylko nieznacznie przekraczającą ówczesne oczekiwania finansowe wobec „aryjskich” lokatorów w Warszawie, którzy płacili od 250 do 400 zł. Poza tym – co mocno podkreśla autor pamiętnika – nie stosowała żadnych wybiegów, by podnieść wysokość opłaty, na przykład pod wpływem złych wieści krążących po mieście.

Ważniejszym niż komorne powodem, dla którego pani Hela zdecydowała się na nielegalnych lokatorów, był jej ukochany Wacio. Żonaty mężczyzna, zamieszkały w Falenicy, zatrudniony jako konduktor podmiejskiego pociągu, gdzie wśród pasażerów od czasu do czasu spotykał Żydów. Ku ich zdumieniu nie tylko nie domagał się pieniędzy za zaniechanie denuncjacji[40] – w przeciwień-

[35] Tomasz Żukowski, *Savoir-vivre. Ironiczne strategie w „Spowiedzi” Calka Perechodnika*, „Teksty Drugie” 2010, nr 6, s. 52.

[36] Janion, *Ironia Calka Perechodnika*, s. 272.

[37] Perechodnik, *Spowiedź…*, s. 146.

[38] *Ibidem*, s. 218.

[39] *Ibidem*.

[40] Calek opisuje na przykład spotkanie z konduktorem w pociągu na linii Karczew–Otwock: „Przypomina sobie, że w 1940 roku obowiązywało Żydów świadectwo odwszenia, toteż żąda go teraz ode mnie. Daję mu 5 złotych i nagle jestem czysty, odwszony i legalny pasażer” (*ibidem*, s. 149–150). Innym razem na trasie Otwock–Piekiełko Perechodnika spo-

stwie do wielu innych pracowników kolei – lecz przeciwnie, w miarę możliwości oferował pomoc w znalezieniu bezpiecznego lokum. Niekiedy stawało się nim mieszkanie pani Heli, jego wieloletniej kochanki, a zarazem bywalczyni domu w Falenicy, utrzymującej przyjazne stosunki z żoną Wacia, która nie miała pojęcia, co łączy jej męża z właścicielką mieszkania przy ul. Pańskiej. Wacław – jak czytamy w pamiętniku – był przystojnym, młodym, inteligentnym mężczyzną o pojemnym sercu, w którym oprócz małżonki i pani Heli znalazło się również miejsce dla tajemniczej „Jadźki z Henrykowa"[41]. Jego szlachetne postępowanie wobec Żydów Perechodnik łączy z przekonaniami, które przed wojną związały konduktora z PPS-Lewicą.

Gdy Calek trafił do pani Heli, dołączając tym samym do matki i nieznanej mu wówczas Geni (z którą po pewnym czasie nawiąże romans), jednopokojowe mieszkanie przy Pańskiej zrobiło na nim bardzo pozytywne wrażenie. Ocenia je jako wygodne i bezpieczne, bo dobrze izolowane od sąsiadów. Miało ono bowiem wyjście bezpośrednio na ulicę, co pozwalało uniknąć kontaktu z innymi lokatorami i kontroli ze strony dozorcy. „Jedyny minus mieszkania to brak ubikacji, trzeba korzystać z zakrytego kubła, który stoi pod zlewem. Raz na tydzień pani Hela opróżnia go. Oczywiście nie należy do przyjemności załatwianie się w jednym pokoju, nawet za kotarą, ale na to już żadnej rady nie ma"[42] – notuje Calek, ukazując zarazem wątłe granice intymności mieszkańców kryjówki.

Próbując opisać stosunek pani Heli do lokatorów, Perechodnik – podobnie jak Rotgeber w odniesieniu do krawcowej – używa określeń, które wydają się sprzeczne: „Dwie główne cechy jej charakteru umożliwiały nasze przebywanie u niej, a mianowicie: chytrość na pieniądze oraz wrodzona uczciwość"[43]. Jak się przekonamy, tym co Calek nazywa chytrością, był splot skąpstwa, cwaniactwa z domieszką chciwości, dostrzegalny na przykład w napięciu, z jakim gospodyni oczekiwała na comiesięczne komorne. Z kolei jej uczciwość manifestowała się przede wszystkim w ten sposób, że Heli nie przyszło do głowy, by zażyczyć sobie większej opłaty z góry, a następnie wyrzucić żydowskich lokatorów na bruk. Oni zresztą na wszelki wypadek nie trzymali przy sobie większej ilości gotówki, co z czasem okazało się zbędną przezornością, gdyż „pani Hela była z charakteru uczciwą i prostolinijną kobietą z ludu, u której słowo faktycznie znaczyło więcej od pieniędzy"[44].

Swoją chciwość, a właściwie skąpstwo gospodyni zaspokajała, jeżdżąc na gapę tramwajem – co przysparzało jej ogromnej satysfakcji – a także w formie

tkała następująca przygoda: „Po drodze jeden konduktor wyrzucił mnie z wagonu, drugi raczył mnie wpuścić wraz z banknotem 20-złotowym, który mu dałem, i tak jakoś dojechałem" (*ibidem*, s. 166).

[41] *Ibidem*, s. 277.

[42] *Ibidem*, s. 176.

[43] *Ibidem*, s. 187.

[44] *Ibidem*, s. 188.

„koszykowego", czyli okradania Perechodników z kilku złotych przy okazji zakupów żywności. Co ciekawe, autor pamiętnika przyjmuje tę praktykę z aprobatą: „zadowolony jestem, że pani Hela zarabia, że jest zainteresowana w przetrzymaniu nas przez czas wojny"[45]. Taka wyrozumiałość łączy Perechodnika z żydowskimi mieszkańcami wielu innych kryjówek. „Dopóki biorca respektował zasady nieformalnego kontraktu, tj. nie zmieniał jednostronnie warunków umowy, nie ciemiężył, nie głodził swoich podopiecznych i – rzecz najważniejsza – nie przyczyniał się do ich zguby, dopóty postawę taką oceniano pozytywnie"[46] – zauważa Jan Grabowski, podkreślając, że sami Żydzi traktowali opłaty za pomoc jako rzecz naturalną i wcale nierównoznaczną z wyzyskiem.

Hela nie była jednak pozbawiona wad, uprzykrzających życie mieszkańcom kryjówki. Jej nerwowość, dokuczliwość i grubiaństwo autor nazywa „wrodzonym sadyzmem"[47], którego ofiarą padała przede wszystkim zupełnie bezbronna Genia, narażona na nieustanne połajanki ze strony gospodyni. Natomiast wszyscy lokatorzy cierpieli w równym stopniu, gdy bez uprzedzenia wyjeżdżała na kilka dni do Falenicy, zapomniawszy o zostawieniu im zapasów węgla i jedzenia oraz opróżnieniu kubła z nieczystościami. Po powrocie z takiej eskapady potrafiła stwierdzić, że przesadzają, narzekając na przysporzone im cierpienie, bo przecież im skromniejsze posiłki, tym mniejsza potrzeba korzystania z toalety. Autor pamiętnika dostrzega jednak zasadniczą różnicę między tym, jak Hela traktowała Genię, a w jaki sposób odnosiła się do jego rodziny. Relacja sił między gospodynią a Perechodnikami była bowiem znacznie bardziej wyrównana niż w wypadku pozbawionej środków do życia, samotnej dziewczyny. Jednak tajemnica pozycji, jaką w życiu Heli zajmował Calek wraz z rodzicami, nie sprowadzała się do kwestii finansowych.

Udziałem gospodyni stał się awans kulturowy, podobnie jak w odniesieniu do krawcowej ukrywającej Rotgeberów. W sposobie bycia Heli zaszła wyraźna zmiana od czasu pojawienia się w jej mieszkaniu Perechodników. Początkowo łatwo się irytowała i często urządzała im awantury, podczas których nie szczędziła przekleństw. Z czasem jednak uspokoiła się i – jak twierdzi autor zapisków – wyraźnie wydelikatniała pod wpływem lokatorów. Zaczęła nosić eleganckie stroje, które od nich otrzymała, częściej była w pogodnym nastroju i wyrażała się w bardziej wyrafinowany sposób. Choć widok gospodyni wystrojonej w ubrania zmarłej żony stanowił dla Calka torturę, to jednak uważał, że „pani Hela ma moralne prawo"[48] do noszenia tych rzeczy.

Za sprawą ukrywania Perechodników właścicielka mieszkania zyskała znacznie więcej niż niewygórowane komorne: „miała pieniądze, ukochanego mężczyznę przy sobie, szacunek z naszej strony, poważanie w kuchni, że się ład-

[45] *Ibidem*, s. 277.
[46] Grabowski, *Ratowanie Żydów za pieniądze…*, s. 108.
[47] Perechodnik, *Spowiedź…*, s. 227.
[48] *Ibidem*, s. 192.

nie prowadzi. I tak w tych sprzyjających warunkach rozkwitła jej druga młodość. Wypiękniała, stała się delikatniejsza w ruchach i w mowie, nabrała manier prawie wielkiej damy”[49].

Perechodnikowie z jednej strony zyskali pośredni wpływ na związek Heli z Wacławem, ale z drugiej ich życie w dużej mierze zależało od relacji między kochankami. Calek zdawał sobie z tego doskonale sprawę; w wyimaginowanej, ironicznej modlitwie do Boga zaraz po prośbie o to, by „aryjscy” opiekunowie nie stracili pracy, błaga o następujące rzeczy: „O to, żeby się nie pokłócili i nie rozeszli się! O to, żeby oboje byli zdrowi i nie chorowali! O to, żeby żona Wacława nie zorientowała się co do charakteru ich stosunku! O to, żeby «naszej pani» nie podwinął się kandydat do małżeństwa!”[50]. Dopiero później padają prośby o uniknięcie bombardowań i przypadkowej denuncjacji, o zdrowie i wystarczające środki na utrzymanie.

Tymczasem ojciec Calka Oszer Perechodnik, jakby nie dostrzegając emocjonalnego fundamentu ich relacji z panią Helą, co jakiś czas groził kobiecie wyprowadzką, mówiąc, że uiszczona właśnie opłata miesięczna jest już ostatnia, gdyż rodzina zamierza zmienić kryjówkę. Taki sposób postępowania mógł wypływać z nawyków wypracowanych podczas praktyk handlowych. Trzeba bowiem pamiętać, że przed wojną Oszer Perechodnik był bardzo znanym w Otwocku kupcem. W połowie lat dwudziestych nabył posesję przy ul. Kościelnej, na której zbudował cztery piętrowe domy. W jednym z nich na parterze mieściły się sklepy galanteryjne, a na piętrze miało siedzibę Towarzystwo Śpiewacze Lutnia. Część mieszkań Perechodnik wynajmował lokatorom na stałe, pozostałe oferował letnikom[51]. Biorąc pod uwagę wszystkie te przedsięwzięcia, począwszy od zakupu parceli, a skończywszy na wynajmie lokali, trudno odmówić mu bogatego doświadczenia w zakresie negocjacji handlowych. Jego taktyka wobec pani Heli daje się opisać w kategoriach socjologicznych początkowo stosowanych do analizy zjawisk z dziedziny ekonomii, a następnie szerzej – do różnych systemów wymiany. Teoretycy tych systemów – zaczynając od Karola Marksa – zwracają uwagę na wpisaną w nie relację władzy między osobami posiadającymi wartościowe dobra a ludźmi pragnącymi je uzyskać[52]. Władza wzrasta proporcjonalnie do możliwości zmonopolizowania cennych zasobów potrzebnych innym. W latach sześćdziesiątych XX w. Richard M. Emerson, łącząc perspektywę socjologiczną i psychologiczną, podkreślał wagę mechanizmu równoważenia władzy w systemach wymiany[53]. Jeśli jedna ze stron relacji zyskuje status monopolisty w dostępie do zasobów, natychmiast wzrasta

[49] *Ibidem*, s. 189.

[50] *Ibidem*, s. 218.

[51] Jacek Kołuszko, Paweł Ajdacki, *Otwock i okolice. Przewodnik*, Pruszków: Oficyna Wydawnicza Rewasz, 2006, s. 75–76.

[52] Turner, *Struktura teorii socjologicznej*, s. 283–393.

[53] Zob. *ibidem*, s. 325–334.

możliwość nadużyć w zakresie władzy, głównie w postaci zwiększenia roszczeń w procesie wymiany. Aby temu przeciwdziałać, słabsza strona powinna zastosować operacje równoważące, przede wszystkim zdobyć alternatywne źródła zasobów. Dokładnie w myśl tej zasady działał Oszer Perechodnik, tyle że nie dysponując realną możliwością zmiany kryjówki, stosował blef, by zrównoważyć dysproporcję siły i przeciwdziałać potencjalnym nadużyciom władzy ze strony gospodyni.

Teoretycy systemów wymiany zapewne wysoko oceniliby taktykę, jaką Oszer zastosował w stosunku do właścicielki mieszkania. Tymczasem Calek uważał zachowanie ojca za formę nadużycia, na dodatek nieadekwatną do sytuacji. W jego odczuciu oboje rodzice sprawiali wrażenie, jakby wierzyli, że w okupacyjnych realiach nadal obowiązuje zasada ochrony najemców lokalu: „jeśli są tu tak długo, to już pani Hela nie ma prawa wymówić im mieszkania, oni jej tak, ona zaś im nie”[54]. Zdaniem Calka Perechodnika stosowanie takiego fortelu było nie tylko niedorzeczne, lecz także krzywdzące dla gospodyni: „Był to już rodzaj moralnego szantażu, przeciwko któremu całe moje jestestwo buntowało się, zarówno jak przeciw tym wszystkim obłudnym kombinacjom ojca. Ja osobiście nigdy nie zapomniałem, że pani Hela uratowała i ratuje mi codziennie życie, że tym samym nabywa prawa rodzonej matki. A że jest trochę sadystką, na to już nie ma rady. Zresztą bywają i złe matki na tym świecie”[55].

Postępowanie Oszera mieści się w repertuarze wymuszonych sytuacją manipulacji, jakie stosowali Żydzi przebywający w kryjówkach wspomaganych[56], zdani na uczciwość osób trzecich. Najczęściej nie ujawniali miejsc przechowywania dobytku bądź też podawali nieprawdziwe informacje na ten temat. Manipulacja stosowana jako narzędzie obrony lub kontrataku określana bywa mianem przewrotności: „Taka metoda wprost kusi w warunkach przytłaczającej przewagi rywala, a własnego upośledzenia czy dyskryminacji. Oczywiście efektywna jest tylko o tyle, o ile ten, kto sam jest słabszy fizycznie, materialnie czy technicznie, a formalnie podporządkowany swemu prześladowcy [...], dorównuje mu przynajmniej inteligencją, a jeszcze lepiej, jeśli przewyższa go pod tym względem”[57] – stwierdza Mirosław Karwat w pracy poświęconej perfidii i pochodnym jej cechom postępowania. Przewrotność jako forma obrony umożliwia zmianę układu sił przy zachowaniu względnego bezpieczeństwa dzięki wpisanej w nią misternej grze pozorów. Niesie jednak ze sobą spore ryzyko, ponieważ w sytuacji zdemaskowania wzmacnia władzę strony dominującej, obniżając jednocześnie pozycję strony podporządkowanej, która swoim przewrotnym działaniem

[54] Perechodnik, *Spowiedź...*, s. 191.

[55] *Ibidem*.

[56] Zob. Marta Cobel-Tokarska, *Bezludna wyspa, nora, grób. Wojenne kryjówki Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa: IPN, 2012, rozdz. „Próba typologii kryjówek”.

[57] Mirosław Karwat, *O perfidii*, Warszawa: Muza, 2001, s. 22–23.

wykazała się brakiem uczciwości[58]. Manipulacje Oszera w stosunku do pani Heli przybrały taki właśnie nieszczęśliwy obrót i przyczyniły się do poważnego kryzysu w relacji między nią a rodziną Calka.

Wszystko zaczęło się od tego, że po kilku miesiącach przebywania w Warszawie stary Perechodnik postanowił poszukać lokum na wsi. Miało być bezpieczne, tanie i dawać szanse na robienie nielegalnych interesów. Wkrótce znalazł zatrudnienie jako pomocnik gospodarza koło Stachanowic w Radomskiem. Ściągnął tam żonę, w której miejscowi jednak szybko rozpoznali Żydówkę. Po rychłym powrocie Perechodników do mieszkania na ulicy Pańskiej Hela zorientowała się, jak gołosłowne były szantaże Oszera, regularnie zapowiadającego przeprowadzkę do rzekomo lepszych kryjówek. „Zrozumiała, że jest teraz górą i że może skakać do woli, toteż zmieniła ton od razu. Ona nie chce w ogóle matki trzymać, ona nie chce nikogo trzymać, ona chce drożej… […] Tak długo straszył ją ojciec wyprowadzką, że przyjęła teraz taktykę ojca”[59].

W lipcu 1943 r. w mieszkaniu przy ul. Pańskiej doszło do poważnego kryzysu. Wacław, widząc wyczerpanie nerwowe gospodyni, poparł jej decyzję o wymówieniu schronienia. Był przy tym przekonany, że lokatorzy rzeczywiście mają dokąd się udać. Perechodnikowie popadli w konsternację i przygnębienie, ponieważ rzekome kryjówki były albo czystym wymysłem, albo bardzo niepewnym projektem, jak udanie się do Hotelu Polskiego, gdzie sprzedawano Żydom dokumenty państw południowoamerykańskich, obiecując wyjazd do specjalnych obozów dla internowanych we Francji[60]. Obserwując przerażenie matki, Calek odnotował następujące słowa: „Od czterech miesięcy nic innego nie robiła z ojcem, jak straszyła «naszą panią», że odejdzie, tak długo igrała z ogniem, to cóż dziwnego, że się oparzyła”[61].

Gospodyni zmieniła jednak postanowienie i zgodziła się na dalszy pobyt lokatorów. Calek przypuszczał, że na decyzji zaważyły wieści o alianckim desancie na Sycylii, zapowiadającym rychły koniec wojny. „Nie warto już teraz było zadzierać i zwolnić lokatorów z długu wdzięczności, który zaciągnęli”[62] – czytamy w *Spowiedzi*. Oczywiście najważniejszym punktem odniesienia pozostawał dla gospodyni jej ukochany Wacław; „tak jak małe dzieci łączą małżeństwa, tak samo nasza obecność w jej pokoju przykuwała do niej Wacia, a naszego moralnego opiekuna – pisze Calek. – Nie chcę przez to powiedzieć, że Wacław zerwałby z nią stosunki, gdybyśmy wyszli. Ale tak, jakby nie było, częściej ją odwiedzał, będąc złączony z nią wspólnym ciężarem wychowania i utrzymania przy życiu

[58] Tego rodzaju manipulacje jako źródło konfliktu postrzegał również Georg Simmel, zob. *idem*, *Filozofia pieniądza*, tłum. Andrzej Przyłębski, Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora, 1997.

[59] Perechodnik, *Spowiedź…*, s. 228.

[60] Zob. Agnieszka Haska, *„Jestem Żydem, chcę wejść”. Hotel Polski w Warszawie, 1943*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 2006.

[61] Perechodnik, *Spowiedź…*, s. 238.

[62] *Ibidem*, s. 241.

takich dorosłych, a zarazem takich niesamodzielnych i nieporadnych dzieci, jakimi myśmy się stali podczas wojny”[63]. Ostatecznie umowa między właścicielką mieszkania a lokatorami wytrzymała ten kryzys; „zarówno hotel, jak i Sycylia zrobiły swoje”[64] – podsumowuje Perechodnik.

Inaczej wyglądała sytuacja Geni, która w kontaktach z panią Helą nie dysponowała mocną kartą przetargową. Dziewczynę przyprowadził na Pańską w drugiej połowie 1942 r. Wacław, który spotkał ją po aryjskiej stronie Legionowa. Nie miała żadnych środków do życia, a jedyny pomysł na ratunek widziała w pomocy warszawianki, pani G., u której jawnie, na fałszywych papierach, mieszkała siostra Geni Sonia. Pani Hela zgodziła się przyjąć na jakiś czas zupełnie nieznaną osobę, mimo braku perspektyw na zadośćuczynienie finansowe. Lokatorka zarabiała na swoje utrzymanie, pomagając w codziennych obowiązkach, sprzątając, szydełkując, załapując oczka w pończochach gospodyni. Pobyt Geni na Pańskiej, planowany jako tymczasowy, się przedłużał. Wacław, być może z braku czasu, nie spieszył się do nawiązania kontaktu z panią G., a Hela przyzwyczaiła się do bezpłatnej pomocy domowej, wobec której nie czuła żadnych zobowiązań. Bywało, że przez kilka dni nie dawała dziewczynie ani grama żywności. Nie głodzenie było jednak dla Geni największą opresją ze strony właścicielki mieszkania. Zachowanie Heli w stosunku do niej Perechodnik opisuje następująco:

> Takiej nerwowej kobiety w życiu nie widziałem. Nie daj Boże, żeby czegoś od razu nie znalazła pod ręką, żeby Genia jej czegoś nie przyszykowała, wtedy wszystko zaczynało „fruwać” w pokoju. W domu robiła się istna gehenna. Trzeba było mieć naturę podobną do ryby, jaką miała Genia, żeby móc z nią wytrzymać. Genia nie umiała specjalnie dobrze szydełkować, toteż działy się sceny dantejskie, jak pilotka była nieudana czy też sweter nie tak ładnie leżał. „To ci los!” – krzyczała pani Hela, a wszystko „fruwało” w pokoju[65].

W czerwcu 1943 r. dziewczyna niespodziewanie zyskała atut w rozgrywce z gospodynią. Z panią Helą skontaktowała się bowiem pani G., by przekazać Geni list od Soni. Dla właścicielki mieszkania przy Pańskiej był to jasny sygnał, że siostry mają zapewne jakiś majątek poukrywany u zaufanych ludzi. Dlaczegóż by pani G. miała ukrywać Sonię, a na dodatek interesować się losem Geni?

> Sonia wraz z pierwszym liścikiem posłała Geni koszulę oraz bluzkę, które zdjęła z siebie. Dobrze wiedziała, że Genia uciekła bez niczego. Rzeczy te powędrowały, rzecz zrozumiała, do walizeczki „naszej pani”, ale nie wypełniły przecież jej w zupełności; „Napisz pani, panno Geniu, do siostry, co pani wszystko potrzebuje”. Pod tymi słowami trzeba było się domyślić,

[63] *Ibidem*, s. 240.
[64] *Ibidem*, s. 243.
[65] *Ibidem*, s. 189.

że trzeba pisać o rzeczy, które „naszej pani" by się przydały. Bardzo ładnie, ale skąd je wziąć?[66]

Niestety, Sonia nie była w stanie zaspokoić apetytu pani Heli, ponieważ nie miała żadnych rzeczy na sprzedaż, zarabiała skromnie, jedynie na własne utrzymanie. W związku z tym Perechodnikowie wraz z Genią postanowili zagrać z gospodynią *va banque* i zastosować operacje równoważące dysproporcje władzy. W tym celu Oszer Perechodnik doręczył Soni potajemnie list. Znajdowała się w nim dokładna instrukcja, zgodnie z którą dziewczyna miała przekazać przez panią Helę 100 zł i kartkę pozornie skierowaną do Geni, w rzeczywistości zaś zwierającą informacje mające zrobić wrażenie na właścicielce kryjówki przy Pańskiej. Sonia miała wyrazić zachwyt nad postawą pani Heli, a także zrozumienie dla tego, że gospodyni nie zawsze jest w stanie w pełni zadbać o aprowizację swojej lokatorki. Miała również zapewnić, że co prawda nie posiada aktualnie żadnych rzeczy do spieniężenia, ale nawiązała już kontakt z osobą z Nasielska, u której zostawiła część majątku. Istotnym wątkiem listu – w rzeczywistości sprokurowanego przez Calka – były słowa nadziei na rychły koniec wojny, wraz z którym siostry skomunikują się z bratem z Ameryki, by następnie sowicie odwdzięczyć się „opiekunom". Nieprzypadkowo tej informacji towarzyszyło zapewnienie, że dom pani G. jest otwarty również dla Geni. Co prawda będzie musiała zarabiać na swoje utrzymanie, ale z całą pewnością uniknie tam głodu.

Jak widać, list był formą manipulacji i został pomyślany w taki sposób, by z jednej strony roztoczyć przed panią Helą niezbyt odległą perspektywę zadośćuczynienia za „opiekę" nad Genią, z drugiej zaś uświadomić gospodyni, że dziewczyna nie jest całkowicie od niej zależna, a więc – jak powiedzieliby socjologowie – ma dostęp do alternatywnych źródeł zasobów.

Niestety, w pamiętniku nie znajdziemy informacji, czy fortel przyniósł pożądany efekt i osłabił uzyskany przez panią Helę status monopolisty, wzmacniając pozycję Geni. 19 sierpnia 1943 r. Perechodnik zapisał dramatyczne wyznanie miłości i winy wobec zmarłej żony, którym chciał zakończyć swoje zapiski. Powrócił do nich jednak po dwóch miesiącach, by odnotować okoliczności śmierci ojca, zaaresztowanego i straconego w wyniku donosu. Z tej obszernej notatki dowiadujemy się również, że Calek wraz z matką i Genią nadal przebywał w mieszkaniu pani Heli, która tknięta współczuciem, zaczęła teraz troskliwiej opiekować się lokatorami, deklarując nawet gotowość odroczenia wpłaty komornego.

Troje żydowskich lokatorów przebywało na Pańskiej aż do wybuchu powstania warszawskiego. Wojnę przetrwała jedynie Genia[67]. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu na tak długi pobyt u pani Heli (trwający ponad półtora roku) wpłynęła zastosowana wobec niej taktyka. Jej pomysłodawcą był Oszer Perechodnik, który może trochę niefrasobliwie, a jednocześnie stanowczo dążył to tego, by

[66] *Ibidem*, s. 251.

[67] Zob. fragment listu Geni do Pejsacha Perechodnika w: *Czy ja jestem mordercą?*, s. 268–270.

osłabić dysproporcję sił wpisaną w relację między gospodynią a mieszkańcami kryjówki.

Naruszony monopol władzy – wpływ osób trzecich na układ sił w kryjówce Urmanów

Skomplikowany wariant relacji władzy i podporządkowania łączącej właścicielkę mieszkania z ukrywanymi przez nią Żydami wyłania się z dziennika niespełna dwunastoletniego Jerzyka Feliksa Urmana[68]. Do zrozumienia opisywanych przez niego wydarzeń potrzebne są informacje zaczerpnięte z innych źródeł[69]. Chłopiec pisze bowiem w sposób dość hermetyczny, nie tylko z powodu braku wprawy w prowadzeniu dziennika, lecz także dlatego, że z obawy przed dostaniem się notatek w niepowołane ręce używa kodu, nie zawsze łatwego do rozszyfrowania (na przykład fragment o „spacerze wujka" dotyczy tak naprawdę próby przekroczenia węgierskiej granicy, a słowo „Żyd" za każdym razem zastępowane jest literą „j").

Jerzy urodził się w 1932 r. w Stanisławowie. Jego dziadek Fabian był przed wojną profesorem w gimnazjum. Ojciec chłopca Izydor po ukończeniu studiów medycznych we Lwowie i w Wiedniu prowadził praktykę lekarską, matka Jerzyka Zofia była pielęgniarką. Dwaj bracia Izydora również ukończyli studia i uprawiali cieszące się prestiżem zawody: Emil, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza, znalazł zatrudnienie w krakowskiej kancelarii, natomiast Artur pełnił funkcję naczelnego inżyniera w rafinerii „Galicja" w pobliskim Drohobyczu. Rodzina należała do miejscowej elity intelektualnej i finansowej, o czym przekonują wspomnienia spisane przez Emila Urmana w 1943 r. w obozie pracy przymusowej w Drohobyczu[70]. Dowiadujemy się z nich, że rodzina niemal co roku wypoczywała latem w modnym wówczas kurorcie w Truskaw-

[68] Archiwum Yad Vashem (dalej AYV), O3/2730, Dziennik Jerzego Feliksa Urmana, „Kartki z pamiętnika – wrzesień 1943–listopad 1943". Tekst Jerzego Urmana poprzedzony jest notatką, pod którą pracownica archiwum złożyła podpis: „A. [Aliza] Raba". Notatka zawiera informacje przekazane przez Izydora Urmana w listopadzie 1964 r. przy okazji składania do archiwum dziennika syna.

[69] AYV, O3/3141, teczka Emila Urmana (wuja Jerzyka). Znajdują się w niej trzy wykorzystywane przeze mnie dokumenty: dziennik Emila Urmana (określany przeze mnie w tekście jako pamiętnik, spełnia bowiem wyłącznie wymogi tego gatunku), życiorys Emila Urmana (opracowany prawdopodobnie przez Izydora Urmana, który przekazał Archiwum Yad Vashem dokumenty brata w tym samym czasie co syna – w listopadzie 1964 r.), a także notatka poprzedzająca dziennik Emila Urmana (sporządzona na podstawie informacji podanych przez Izydora Urmana), opatrzona podpisem „A. Raba".

Anglojęzyczne wydanie dziennika Jerzego Urmana – *„I'm not even a grown-up." The Diary of Jerzy Feliks Urman*, tłum. Anthony Rudolf, Joanna Voit, red. i przedmowa Anthony Rudolf, London: Menard Press/King's Colege, 1991. Z tej edycji: Anthony Rudolf, *Introduction*, s. 1–16; Sophie Urman, *A Wound Which Doesn't Heal*, s. 17–25; *Jerzyk's Notes*, s. 38–39.

[70] AYV, O3/3141, Dziennik Emila Urmana.

cu. Emil, wracając pamięcią do lipca 1939 r., notuje: „Tato paraduje w nowym ubraniu «Fresco», dziele dobrego krawca Marguliesa, u którego stale się ubierałem”[71]. Artur niedawno zakupił najnowszy model renault, podczas gdy Izydor od dłuższego czasu zadowala się fiatem. Emil właśnie wybiera się na wystawę światową do Nowego Jorku i – jak zaznacza – nie ma z tym żadnych problemów finansowych.

Ciekawe, że okupacja radziecka nie odcisnęła się rujnująco na sytuacji rodziny. Emil pisze, że Artur jako naczelny inżynier „został właściwie dyrektorem rafinerii”. Wspomina jednak, że ukryte w stogu siana renault zostało odnalezione i zarekwirowane przez NKWD. Własne położenie opisuje następująco: „spodobawszy się sekretarzowi partii i prawej ręce w Komitecie Wykonawczym, dostałem się na urzędnika w centrum władzy”[72], czyli – jak odnotowano w życiorysie Emila załączonym do pamiętnika – znalazł posadę w administracji[73]. Trzeciemu z braci też powodziło się nieźle: „Izio jako «wracz» wkrótce przekonał się, jak bardzo u Sowietów lekarze są cenieni – nie zbywało mu na niczym”[74]. Pracownica Archiwum Yad Vashem w notatce załączonej do dziennika Jerzego potwierdza, że Izydor, zatrudniony pod okupacją radziecką jako lekarz, cieszył się „poważaniem przełożonych”. Syn rozpoczął w tym czasie naukę, dużo pisał i rysował. Sam Jerzyk odmalowuje ten okres w ciemniejszych barwach, nie wdając się jednak w szczegóły: „Wprawdzie za Sowietów wycierpieliśmy niejedno, ale jest to kropla w oceanie nieszczęścia, krwi i łez, jakie wycisnęła bestia hitlerowskich Niemiec”[75] – odnotowuje 27 października 1943 r.

W okresie okupacji niemieckiej o losach rodziny zadecydowały koneksje inżyniera Artura Urmana i pozycja, jaką cieszył się w Drohobyczu. To dzięki niemu możliwe stało się poszukiwanie ratunku po aryjskiej stronie. Artur nadal pracował w rafinerii, znalazł się bowiem w grupie zatrudnionych w niej żydowskich specjalistów, przetrzymywanych w obozie pracy na terenie przedsiębiorstwa. Dzięki protekcji Artura zatrudnienie w dziale korespondencji w rafinerii znalazł Emil i tam właśnie nocami pisał swój pamiętnik między 19 czerwca a 5 sierpnia 1943 r. Pozostali członkowie rodziny zamieszkali w getcie utworzonym w Stanisławowie jesienią 1941 r. Gdy w drugiej połowie 1942 r. jego mieszkańców wywożono do ośrodka zagłady w Bełżcu – co we wrześniu spotkało dziadka Jerzyka – Izydor podjął decyzję o ucieczce rodziny na aryjską stronę. Artur poprosił wówczas o pomoc w tym przedsięwzięciu zaufaną pracownicę. Była nią Polka o nazwisku Rudnicka. W październiku 1942 r. przeprowadziła ona Jerzyka ze Stanisławowa do Drohobycza i umieściła go u pewnej polskiej rodziny. Miesiąc później inny pracownik Artura ukrył w mieszkaniu swojej matki, pani Hu-

[71] *Ibidem*.
[72] *Ibidem*.
[73] AYV, O3/3141, Życiorys Emila Urmana.
[74] *Ibidem*, Dziennik Emila Urmana.
[75] AYV, O3/2730, Dziennik Jerzego Feliksa Urmana.

czyńskiej, Zofię, do której wkrótce dołączył Jerzyk. Ponieważ Zofia miała „dobry wygląd" i – jak cała rodzina Urmanów – znakomicie władała polszczyzną, Artur wyrobił jej aryjskie papiery, aby mogła się ukrywać „na powierzchni". O wystawienie zaświadczenia potwierdzającego zatrudnienie w rafinerii rzekomo swojej polskiej przyjaciółki poprosił życzliwego przełożonego, który co miesiąc aktualizował jej dokumenty. Gdy Izydor wraz z babcią Jerzyka również opuścił stanisławowskie getto, w marcu 1943 r. cała czwórka uciekinierów zamieszkała w Drohobyczu przy ul. Górna Brama 10 u byłej służącej Artura. Emil dołączył do nich 27 września po ucieczce z obozu pracy i nieudanej próbie przedostania się na Węgry.

Właścicielka trzypokojowego mieszkania, do którego udali się uciekinierzy, miała na imię Hela. Izydor w relacji załączonej do dziennika syna zapewnia, że nie pamięta jej nazwiska, nie pada ono również w żadnym innym świadectwie złożonym przez Urmanów. Jak twierdzi Zofia, Polka zgodziła się im pomóc zarówno z pobudek materialnych, jak i ze względu na przekonania religijne. O wysokości opłat, jakie otrzymywała, nic nie wiadomo. Z całą pewnością natomiast była gorliwą katoliczką, co zresztą odbiło się na funkcjonowaniu matki Jerzyka. Zofia zamieszkała u Heli oficjalnie jako jej polska przyjaciółka, o pozostałej czwórce ukrywającej się w dwóch pokojach nikt nie miał prawa wiedzieć. Matka Jerzyka uległa namowom gospodyni i dwa razy dziennie towarzyszyła jej podczas mszy w kościele. Szybko przyswoiła katolickie modlitwy i obyczaje. Twierdzi, że Heli zależało nie tylko na jak najlepszym kamuflażu, lecz także na jej autentycznym nawróceniu[76]. Urmanowa pokornie wypełniała wszystkie praktyki religijne zgodnie z oczekiwaniami gospodyni, widząc w tym drogę ratunku dla siebie i swoich bliskich.

To właśnie w mieszkaniu przy ul. Górna Brama Jerzyk, zachęcony przez wujka Emila, prowadził dziennik, którego oryginał znajduje się aktualnie w posiadaniu rodziny, maszynopisowa kopia jest zaś przechowywana w Archiwum Yad Vashem. Notatki pisane były w języku polskim, w zeszycie, za pomocą ołówka. Obejmują okres od 10 września do 12 listopada 1943 r., co oznacza, że ostatni zapis powstał w przeddzień tragicznej śmierci chłopca. Jej okoliczności znamy dzięki relacji rodziców. 13 listopada 1943 r. do mieszkania Heli wkroczyli funkcjonariusze Kripo. Zaczęli plądrować pomieszczenia w poszukiwaniu pieniędzy i biżuterii, a także bić żydowskich lokatorów, oszczędzając przy tym Zofię, którą uznali za Polkę. Gdy Jerzyk spostrzegł, że ojciec został uderzony w głowę kolbą pistoletu, uznał, że właśnie wybiła czarna godzina, na którą zawczasu przygotowali go rodzice. Chłopiec zażył cyjanek, w który doktor Urman zaopatrzył swoich bliskich. Na widok konającego dziecka policjanci, wyraźnie zmieszani zaistniałą sytuacją, opuścili mieszkanie, zadowalając się kradzieżą ubrań, bielizny pościelowej i jedzenia. Żaden z pozostałych mieszkańców kryjówki nie ucierpiał z powodu najścia. Zdaniem rodziców musiało być ono wynikiem denuncjacji ze

[76] Urman, *A Wound Which Doesn't Heal*.

strony sąsiadek Heli, które, podobnie jak gospodyni, są ważnymi bohaterkami zapisków chłopca.

Zanim przejdziemy do tego, jak ukazana została w nich relacja między gospodynią a lokatorami, zatrzymajmy się przy charakterystyce dziennika, zwłaszcza że jak dotąd nie doczekał się on polskiej edycji. Nie jest to obszerny diariusz, jego maszynopisowa kopia mieści się na zaledwie dziesięciu stronach. Jedynie w listopadzie prowadzony był regularnie każdego dnia, w październiku powstało dziewięć zapisków, we wrześniu zaś tylko cztery. Kilka z notatek jest bardzo krótkich – ograniczają się do dwóch zdań, większość jednak zajmuje około strony kopii maszynopisowej. Roboczo nazwę wszystkie te zapiski wersją A dziennika, gdyż nie są to jedyne notatki, jakie wówczas robił Jerzyk. Do złożonego w Archiwum Yad Vashem świadectwa Izydora Urmana zostały bowiem załączone kartki, na których syn opisał niezwykle lapidarnie, najczęściej jednym słowem bądź zdaniem, wydarzenia, jakie rozegrały się między 10 września a 23 października 1943 r. (przypominam, że wersja A kończy się później, 12 listopada). Zostały one załączone do anglojęzycznej edycji dziennika[77]. Tę wersję nazwę B, i raz jeszcze nadmienię, że przypomina ona bardziej hasłowe wpisy do kalendarza niż typowe, bardziej rozbudowane notatki diarysty, z jakimi mamy do czynienia w wersji A. Między obiema wersjami nie zachodzą żadne sprzeczności, jeśli chodzi o sygnalizowane (B) i szerzej opisywane (A) wydarzenia. Gdy na przykład w wersji B Jerzyk odnotowuje pod datą 12 września jednym zdaniem: „Hela powiedziała nam o wujku Emilu", w wersji A rozwija właśnie ten wątek. Nie wszystkie jednak dni odnotowane w wersji B („kalendarzowej") znajdują swoje rozwinięcie w wersji A („dziennikowej"). Analizując dziennik Jerzyka, odwołuję się do zapisów z wersji B, gdy są pomocne do zrozumienia wydarzeń opisywanych szerzej w wersji A[78]. W podobny sposób wykorzystuję powojenne relacje rodziców chłopca oraz pamiętnik jego wuja Emila, pisany w 1943 r., a poprawiony przez autora tuż przed jego śmiercią w 1956 r.[79] Świadectwa te są zdecydowanie bardziej komunikatywne niż dziennik Jerzyka, ale – jeśli chodzi o przedstawienie interesującego nas tematu relacji między Helą a lokatorami – nie oddają, w przeciwieństwie do zapisków chłopca, temperatury ich wzajemnych interakcji.

Jerzyk niewiele uwagi poświęca realiom życia w kryjówce, które zapewne wydawały mu się nudne. Z dziennika nie dowiemy się, czym zabijają czas jej

[77] *Jerzyk's Notes*.

[78] Wszystko wskazuje na to, że wersja B stanowiła dla Jerzyka rodzaj matrycy przy tworzeniu „właściwego dziennika", co oznacza, że prawdopodobnie nie wszystkie notatki w diariuszu powstawały na bieżąco, lecz niektóre z nich z kilku- czy kilkunastodniowym opóźnieniem w stosunku do odnotowywanych wydarzeń. O tym, że Jerzyk opracował rodzaj szkieletu kompozycyjnego dla swojego dziennika, świadczą słowa jego ojca wypowiedziane przed protokolantką z Archiwum Yad Vashem: „Pracę zaczyna systematycznie. Spisuje najpierw dyspozycje, potem je rozwija" (zob. AYV, O3/2730, Dziennik Feliksa Jerzego Urmana).

[79] AYV, O3/3141, Dziennik Emila Urmana.

mieszkańcy, co jedzą, jak zaspokajają potrzeby higieniczne. Tego rodzaju prozaiczne sprawy interesują chłopca w niewielkim stopniu. Jego uwaga skoncentrowana jest na tym, co dzieje się poza mieszkaniem Heli. Odnotowuje więc zasłyszane wieści o losach okolicznych Żydów, o egzekucjach na Ukraińcach i Polakach czy też o perypetiach wuja Emila próbującego przedostać się za granicę. Co zrozumiałe, diarysta zapisuje też wydarzenia, które niosą zagrożenie dla mieszkańców kryjówki, takie jak wizyty ekipy montującej instalację gazową, podczas których nielegalna czwórka chowa się w jednym z pokoi. Ponieważ najciekawsze z jego punktu widzenia są interferencje ze światem zewnętrznym, ważną bohaterką dziennika jest oczywiście Hela – główna dostarczycielka informacji z miasta. Niekiedy w tej roli występuje również mama. Zarówno Zofia, jak i Hela często przytaczają plotki zasłyszane od dwóch kobiet zajmujących sąsiednie mieszkanie. Jedna z nich ma na imię Genia, druga nazywa się Marysia Mielnik. Gdy odwiedzają Helę, nielegalna czwórka lokatorów stara się pozostać niezauważona. Z różnym skutkiem. Z lapidarnych notatek wersji B dowiadujemy się, że 17 września, gdy Marysia przyniosła Heli wagę kuchenną, dostrzegła nogi ukrywającego się Jerzyka, z kolei 2 października usłyszała kaszel Emila. Dwa dni później, pytając o to, miała wystraszyć Helę. Co odpowiedziała jej opiekunka Urmanów, nie wiemy, ale prawdopodobnie nie zdradziła sekretu, skoro 18 października Jerzyk odnotowuje jako ważny fakt to, że Genia zobaczyła miednicę, której wcześniej używał wujek Emil. Gdyby sąsiadki zostały wtajemniczone w sprawę ukrywania Żydów, dostrzeżenie przez nie przedmiotów należących do mieszkańców kryjówki nie byłoby warte odnotowania. To, że kobiety nie zostały dopuszczone do sekretu, potwierdza Zofia Urman we wspomnieniach opublikowanych w 1991 r.[80], a także Izydor, który deponując dziennik syna w archiwum, przekazał następującą informację zanotowaną przez protokolantkę: „Ukrywający się prowadzą tryb życia ściganych zwierząt. Unikają najmniejszego szmeru, aby nie usłyszały ich sąsiadki mieszkające za ścianą, rozmawiają szeptem, tylko p. Zofia wychodzi w niedzielę z Helą do kościoła, bo ma «dobry wygląd»"[81]. Jak widać, rozbieżności między świadectwami Urmanów dotyczą jedynie tego, jak często matka Jerzego uczestniczyła we mszach. Najważniejszy wniosek wypływający z tych wszystkich informacji jest taki, że Genia i Marysia co prawda nie zostały wtajemniczone w sprawę kryjówki, ale z całą pewnością domyślały się istnienia nielegalnych lokatorów w sąsiednim mieszkaniu. Taka sytuacja musiała wprowadzać dodatkowe napięcie w relacjach między wszystkimi osobami mieszkającymi u Heli. Zakres wiedzy obu kobiet o całej sprawie jest istotny również z tego powodu, że rodzice Jerzego – o czym była już mowa – obarczają je odpowiedzialnością za śmierć syna.

Jak wspomniałam, matka, Hela i sąsiadki odgrywają w życiu Jerzyka kluczową rolę jako dostarczycielki plotek i informacji. Bardzo często pisze on, że Ge-

[80] Urman, *A Wound Which Doesn't Heal*.

[81] AYV, O3/2730, Dziennik Jerzego Feliksa Urmana.

nia bądź Marysia przyszła i opowiedziała o czymś, co chłopiec następnie szczegółowo relacjonuje (na przykład informacje o publicznej egzekucji albo wieści o mordach dokonanych w okolicy). Uważna lektura zapisków wskazuje jednak na to, że plotki przyniesione przez sąsiadki zostały albo podsłuchane przez chłopca, albo przekazane mieszkańcom kryjówki przez Zofię lub Helę, choć niekiedy czytelnik może odnieść wrażenie, że sąsiadki mają bezpośredni kontakt z nielegalnymi lokatorami. Dotyczy to choćby jednej z pierwszych notatek, z soboty 11 września. Pojawia się w niej interesujący nas wątek specyficznego nękania lokatorów przez gospodynię:

> Marysia opowiadała Heli, gdy ta do niej weszła, że w Borysławiu złapano pewną ilość jadących na wozie ciężarowym. Babcia od razu zaczęła się martwić, czy to nie wujcio Emil między nimi. Uspokajaliśmy ją, jak mogliśmy, ale Ona tak jak wszyscy starsi ludzie w tym wypadku zaczęła się w nas dopatrywać przyczyny tego incydentu, który w Jej wyobraźni urósł do rozmiarów złapania wujcia Emila. My jednak rozumieliśmy, że klempy starają się nam tylko „wpuścić szczura do brzucha”[82].

Ostatnie zdanie wydaje się przytoczeniem sformułowania, jakim w odniesieniu do Heli i jej koleżanek posługiwano się w najbliższym otoczeniu chłopca. Określenie „klempy” i inne nieprzychylne słowa pod adresem kobiet pojawiają się na kolejnych stronach dziennika. Czytelnik dowiaduje się też, że „wpuszczanie szczura” polegało na przekazywaniu mieszkańcom kryjówki nieprawdziwych, często sprzecznych informacji. Wywołane nimi strach, przygnębienie czy też utarczki między Urmanami, jak pisze Jerzy, dostarczały Heli radości i satysfakcji, niczym spłatanie okrutnego psikusa. Pod tym względem jej zachowanie przypomina sadystyczne praktyki, jakie wobec Rotgeberów stosowała ukrywająca ich Polka. Choć z przytoczonych słów chłopca można wysnuć wniosek, że Marysia i Genia również w sposób świadomy brały udział w procederze nękania Urmanów, to jednak – powtórzę – reszta zapisków diarysty i inne źródła przeczą temu, aby sąsiadki współpracowały z Helą zarówno w udzielaniu pomocy Urmanom, jak i w ich zadręczaniu.

Zanim przejdę do interpretacji zachowania gospodyni, przyjrzyjmy się jeszcze notatce, która powstała następnego dnia, czyli w niedzielę 12 września:

> Dziś Mamusia poszła z Helą do kościoła. Gdy Mamusia wróciła, zaczęła opowiadać – naprzód, że Hela poszła do Tierstów, potem, że w kościele spotkały Urbanowiczową, która potwierdziła, że w Borysławiu ujęto 8 j. na aucie z „Galicji” i że nawet mąż jej, który ich odwoził, był z jego podkomendnych. Podobno wszyscy j. siedzą już w sądzie (więzieniu).
>
> Hela wróciła już od Tierstów – i nic nie mówi.
>
> Dopiero parę godzin po obiedzie, gdyśmy z Tatusiem siedzieli przy stole, Hela – wracając ze swojego pokoju – stanęła, uśmiechnęła się głu-

[82] *Ibidem*.

pawo i powiedziała: „No, już była wiadomość od Pana Emila, że przeszedł granicę, a pan Tierst powiedział, że szkoda, iż wyście nie poszli z nim". Po tych słowach wyszła do kuchni, nie zdążyliśmy ją o cośkolwiek zapytać. Po pewnej chwili jej gadatliwość jednak nie wytrzymała: weszła i zaczęła opowiadać z tym samym głupawym uśmieszkiem na twarzy – pan Tierst powiedział, że pana Emila napadli, obrabowali, obili, wydali na gestapo i zdaje się, że już nie żyje. Tak za pierwszym, jak i za drugim razem nie wątpiłem, że „bierze ona nas na kawał"; ale podczas gdy dotychczas myślałem, iż trzyma ona nas przez szlachetność – to jednak jej ton i zachowanie się podczas udzielania nam tak ważnej, wzgl[ędnie] smutnej nowiny wskazywało albo na bardzo ograniczony umysł, albo na „Schadenfreude"[83].

Następnego dnia chłopiec dopisał puentę tej historii:

Więc jednak miałem rację, jeżeli twierdziłem, że Hela przesadzała wczoraj, czy to z chęci „robienia się ważną", czy to z ogólnokobiecej skłonności do gadania, a może z czystej głupoty. Zdołaliśmy wywnioskować, że wujcio Emil został jedynie obrabowany, a siedzi teraz u drugiego przewodnika...[84]

Jerzyk wykazuje się przenikliwością, zarówno gdy określa sposób działania Heli („branie na kawał"), jak przyświecające jej motywacje („robienie się ważną"). Jego spostrzeżenia to w gruncie rzeczy uproszczona wersja rozważań przywoływanego już Fromma. W *Anatomii ludzkiej destrukcyjności* wychodzi on z założenia, że człowiek ma przyrodzoną potrzebę „odczucia własnej skuteczności", co oznacza bycie aktywnym, działającym, sprawczym. Dzięki temu potwierdzona zostaje podmiotowość istoty ludzkiej, przy jednoczesnym zanegowaniu jej bezradności, bierności, braku woli – a więc statusu przedmiotu. Jeśli człowiek nie znajduje warunków zewnętrznych lub też brakuje mu wewnętrznych dyspozycji, które umożliwiają „uskuteczniać się" w sposób konstruktywny, robi to w formie destrukcyjnej: „przez władzę nad innymi, przez odczuwanie ich strachu, przez – mordercom chyba właściwe – obserwowanie lęku na twarzy ofiary [...]"[85].

Może dziwić, że kobieta ratująca skazanych na Zagładę nie ma wysyconej potrzeby „uskutecznienia" i w związku z tym posuwa się do zachowań destrukcyjnych. Przypomnijmy jednak to, co o podatności na nadużycia władzy przez osoby o wyjściowo niskiej pozycji społecznej zostało już powiedziane przy okazji analizy relacji między Rotgeberami a ich opiekunką. Osoby żyjące w poczuciu własnej niższości, nieistotności, osamotnienia mogą wykazywać szczególną skłonność do takich nadużyć. W tym wypadku sprzyjała im przepaść, jaka dzieliła Helę i Urmanów pod względem statusu materialnego oraz pozycji społecznej. W sposobie traktowania przez nią żydowskiej rodziny można również widzieć rodzaj odwetu klasowego. Okupacja przyniosła zmianę hierarchii społecznej.

[83] *Ibidem*.
[84] *Ibidem*.
[85] Fromm, *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, s. 263.

W nowych warunkach dawna służąca mogła napawać się poczuciem władzy, jaką zyskała nad rodziną swojego byłego pracodawcy, grupą niegdyś znakomicie sytuowaną, należącą do elity finansowej i intelektualnej. Nie posunęła się do gróźb denuncjacji czy też wymówienia lokum, zadowoliła się „grą na nerwach" bezbronnych ludzi, którzy nie tak dawno dysponowali kapitałem symbolicznym, o jakim Hela nie mogła nawet marzyć. Teraz cieszyła się, gdy – jak ironicznie pisze Jerzyk – „nabierają się na jej żarty".

O destrukcyjnych skłonnościach Heli, współistniejących z manifestowaną przez nią religijnością i aktywnym zaangażowaniem w niesienie pomocy skazanym na Zagładę, świadczą inne obserwacje Jerzyka, niedotyczące bezpośrednio jego rodziny. Chłopiec odnotowuje – nie bez zdumienia – entuzjazm, z jakim uczestniczyła ona w roli gapia w publicznych egzekucjach, w czym towarzyszyły jej obie sąsiadki. Informowały się o nich wzajemnie i, aby zdążyć na krwawe widowisko, przerywały posiłek czy dowolną pracę domową. Widok egzekucji był dla nich tak bardzo ekscytujący, że starały się zobaczyć jak najwięcej („Byłam tam, ale nie mogłam widzieć, bo nie mogłam się dopchać do pierwszych rzędów" – żałuje Genia). Odwołanie widowiska rodziło frustrację:

> Hela wróciła wściekła, że szła się patrzeć na egzekucję daremnie, bo mówiono jej, że mają dzisiaj rozstrzelać ukraińskiego księdza i 6 kobiet. Ledwo jeszcze nie zjadła obiadu, a wpada Marysia: „Chodź już, ta nic nie zobaczysz; przecież musimy mieć pierwsze miejsca, jeżeli chcemy coś widzieć". Hela przerwała natychmiast jedzenie, śpiesznie się ubrała i wyszła. Długi czas nie było jej w domu. Po paru godzinach wróciła, weszła do pokoju bez przywitania i nic nie mówiła. Naumyślnie o nic jej nie pytałyśmy; w końcu nie mogła wytrzymać z zamkniętymi ustami, więc zdradziła się przed nami, że egzekucję odłożono na jutro[86].

Taka ekscytacja publicznymi egzekucjami to – w rozumieniu Fromma – przejaw podatności na najprostsze bodźce oraz czynnik wytwarzający wtórnie destrukcyjność i okrucieństwo. Bardzo łatwo zostać pobudzonym przez gniew, wściekłość czy agresję, ponieważ taki typ aktywizacji nie wymaga wysiłku, cierpliwości, dyscypliny, koncentracji, krytycznego myślenia, przezwyciężenia własnego egoizmu, narcyzmu czy chciwości. „Jeśli dana osoba poniosła porażkę w usiłowaniach realizacji własnego rozwoju, proste bodźce są zawsze pod ręką albo można poczytać sobie o nich w gazetach, usłyszeć z radia nowe doniesienia, obejrzeć w telewizji czy w kinie"[87], a także na ulicy, na której odbywają się egzekucje. Szczególnie podatne na tego rodzaju bodźce są osoby cierpiące z powodu nudnej egzystencji, wypełnionej monotonią, której nie potrafią w twórczy sposób przezwyciężyć. Jej kompensacją może być zainteresowanie raportami na temat przestępstw, śmiertelnych wypadków, okrutnych i krwawych wydarzeń, których widok szybko wywołuje podniecenie, redukując zarazem nudę bez po-

[86] AYV, O3/2730, Dziennik Jerzego Feliksa Urmana.
[87] Fromm, *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, s. 269.

dejmowania wysiłku, by jej przeciwdziałać. Jeśli pasywny udział w akcie okrucieństwa, czyli obserwowanie cierpienia, staje się źródłem przyjemności, łatwo może się przerodzić w czynne zaangażowanie w zadawanie innym bólu. „A przecież tylko niewinny krok dzieli bierne rozkoszowanie się okrucieństwem i przemocą od rozmaitych sposobów aktywnego wytwarzania takich podniet poprzez sadystyczne i destrukcyjne zachowania; różnica między «niewinną» przyjemnością dokuczania czy «drażnienia» kogoś a przystaniem do linczującego tłumu jest jedynie różnicą ilościową"[88].

Radość z psychicznego dręczenia rodziny Urmanów, ekscytacja publicznymi egzekucjami – oto emocjonalne profity, jakie przyniosły Heli okoliczności wojenne. Nie oznacza to wcale, że kobieta pałała nienawiścią do osób, którym zadawała cierpienie lub których męczarnie obserwowała. Podłożem tego rodzaju zachowań wcale nie musi być nienawiść, wystarczy „poczucie znudzenia i niemożności oraz potrzeba doświadczenia, że jest ktoś, kto zareaguje, ktoś, na kim można wywrzeć ślad swoim działaniem, jakiś czyn, którym skończy się z monotonią codziennego doświadczenia"[89]. Pojawienie się w życiu samotnej, niewykształconej i niemłodej już kobiety ludzi szukających ratunku przed śmiercią nadało sens prawdopodobnie pustej dotychczas egzystencji. Dzięki Urmanom dawna służąca nie tylko poprawiła swoją sytuację bytową (świadczyła przecież pomoc płatną), lecz także zaspokajała potrzeby duchowe i emocjonalne. Z jednej strony – jak twierdzi Zofia – realizowała ważne dla siebie nakazy moralne, zarówno pomagając potrzebującym, jak i wkładając wysiłek w walkę o przyszłe zbawienie matki Jerzyka. Z drugiej zaś czerpała profity emocjonalne, jakie dawała jej dominująca pozycja w relacji władzy. Aby wzmocnić przyjemność z niej płynącą, przekazywała Urmanom informacje, które budziły w nich strach i napięcie. Obserwowanie tych reakcji, jak wynika z notatek Jerzyka, było dla Heli sycące emocjonalnie.

Warto podkreślić, że tak złożony opis relacji między Polką a ratowanymi przez nią Żydami zawdzięczamy jedenastolatkowi, który pozostając w izolacji od świata, postanowił prowadzić dziennik. To właśnie zapis bieżących wydarzeń pozwolił, w przeciwieństwie do świadectw tworzonych *ex post*, uchwycić taki wymiar zachowań, który z czasem zatarł się w pamięci lub wydawał się nieistotny, a może zbyt bolesny czy wstydliwy, by on nim wspominać.

O postępowaniu Heli w stosunku do Urmanów po śmierci Jerzyka mówią wyłącznie świadectwa powstałe już po zakończeniu wojny. Zofia pisze w swoim wspomnieniu o koszmarnych dniach, jakie nastały po 13 listopada. Ponieważ wraz z mężem pochowała ciało Jerzyka w szopie na podwórku, codziennie starała się spędzać w niej jak najwięcej czasu. Robiła to pod pretekstem czerpania deszczówki ze zbiornika, który maskował grób syna. Żadne z dostępnych nam źródeł nie wyjaśnia, dlaczego po najściu Kripo nielegalni lokatorzy nie opuścili dotychczasowej kryjówki. Wiadomo natomiast, że tydzień po śmierci Jerzego

[88] *Ibidem*, s. 277.
[89] *Ibidem*, s. 279.

policjanci ponownie zjawili się w mieszkaniu Heli. Bijąc mieszkańców kryjówki, znów próbowali wymusić okup. Ponieważ Urmanowie nie mieli pieniędzy ani wartościowych rzeczy, Zofia postanowiła przekupić funkcjonariuszy zdjętym z szyi medalikiem z Matką Boską. Twierdzi, że napastnicy odmówili, zadowalając się przedmiotami codziennego użytku. Wyjaśnili, że jako osoby wierzące nie wezmą przedmiotu związanego z kultem religijnym. Mieli też powiedzieć, że nie zaaresztują ani nie zabiją mieszkańców kryjówki, bo ich zdaniem „jako Żydzi dość już wycierpieli"[90]. Ich motywacja wydawała się wyłącznie rabunkowa. Prawdopodobnie Urmanowie i Hela uwierzyli w te deklaracje, skoro dopiero miesiąc później w kryjówce zaszły znaczące zmiany. Gospodyni zorganizowała dla Zofii nowe lokum w Drohobyczu u swojego znajomego o nazwisku Zajączkowski. Matka Jerzego zajęła pokój na strychu, kontynuując ukrywanie się „na powierzchni". Właściciel domu nie wiedział, że ma jeszcze jednego lokatora. W zamaskowanej przestrzeni pod dachem nad mansardą ukrywał się Izydor. Zofia odnotowuje, że u Heli została babcia Hermina, postać Emila znika zaś z jej opowieści.

Dokument załączony do dziennika Jerzego, oparty na relacji Izydora, potwierdza wersję wydarzeń podaną przez Zofię. Nowa istotna informacja znajduje się natomiast w życiorysie Emila załączonym do jego pamiętnika. Jest w nim oczywiście napisane, że po nieudanej próbie ucieczki za granicę Emil zamieszkał w kryjówce u byłej służącej inżyniera Urmana, gdzie przebywała już część rodziny. Dalej czytamy: „W schowku tym doczekał się wyzwolenia w sierpniu 1944 r."[91].

Jeśli zbierze się informacje ze wszystkich zachowanych źródeł, powstaje następująca wersja wydarzeń: po drugiej napaści Kripo Zofia i Izydor przenieśli się do państwa Zajączkowskich, a Hermina i Emil pozostali w kryjówce u Heli, gdzie zastał ich koniec wojny. Przypomnę, że Urmanowie pojawili się w mieszkaniu przy ul. Górna Brama w marcu 1943 r. Oznacza to, że Hela udzielała schronienia żydowskiej rodzinie przez osiemnaście miesięcy, z czego połowa obejmuje okres po najściu Kripo w wyniku denuncjacji sąsiadek. Niestety, nie dysponujemy żadnymi źródłami, które pomogłyby zrozumieć, jak było możliwe dalsze ukrywanie dwojga lokatorów, skoro za ścianą mieszkały denuncjatorki. Być może Hela wraz z Urmanami zainscenizowała przed sąsiadkami opuszczenie kryjówki przez całą czwórkę, a zataiła pozostanie w mieszkaniu Herminy i Emila. Nie sposób zweryfikować takiej hipotezy, natomiast faktem jest, że podobną grę pozorów – choć należy ona do rzadkości – można spotkać w innych świadectwach, na przykład w dzienniku Feli Fischbein prowadzonym w kryjówce we wsi Wola Komborska, 25 km od Krosna[92]. Fela i Ozjasz Fischbeinowie przebywali w gospodarstwie małżeństwa Dunajewskich od grudnia 1942 do lipca 1944 r., z niewielką, zaledwie miesięczną przerwą. Początkowo, do marca 1943 r. wraz z córeczką ukrywali się w izbie, w której spali gospodarze. Gdy dziecku znaleziono inne

[90] Urman, *A Wound Which Doesn't Heal*, s. 24.
[91] AYV, O3/3141, Życiorys Emila Urmana.
[92] AYV, O3/3785, Dziennik Feli Fischbein.

lokum, Fischbeinowie przenieśli się na strych. W listopadzie tego roku na wieść o zamordowaniu w sąsiedztwie Polaków, którzy ukrywali Żydów, Dunajewscy wymówili małżeństwu schronienie. Feli udało się jednak namówić Katarzynę, by nadal udzielała im pomocy, w czym niebagatelną rolę odegrał cenny pierścionek. Dunajewska zgodziła się na dalsze ukrywanie Fischbeinów bez wiedzy męża, wówczas sołtysa, oni zaś przenieśli się na strych stodoły, gdzie składowano siano. Początkowo Dunajewski nieufnie sprawdzał, czy w gospodarstwie nie zaszyli się gdzieś niechciani lokatorzy, ale szybko uznał, że rzeczywiście zniknęli. Tymczasem na strychu jego stodoły Fischbeinowie, wspomagani przez żonę sołtysa, dotrwali końca wojny[93].

Epilog historii rodziny Urmanów, jaki wyłania się z archiwalnej dokumentacji i opublikowanych wspomnień matki Jerzyka, wygląda następująco: jeszcze w 1944 r. Zofia i Izydor przenieśli ciało syna na drohobycki cmentarz, a wkrótce później wraz z Herminą wyjechali do Bytomia. Tam małżeństwo znalazło zatrudnienie w swoich zawodach: on pracował jako ginekolog, ona zaś jako pielęgniarka. W Bytomiu urodziła się im córka. Z życiorysu Emila dowiadujemy się, że po krótkim pobycie we Lwowie dołączył do ocalałej rodziny w 1945 r. Hermina zmarła w Bytomiu 1950 r., wtedy też jej synowie wraz z Zofią wyjechali do Izraela. Wojny nie przeżył Artur, bez którego koneksji i pieniędzy szanse przetrwania pozostałej czwórki były bliskie zera. Po likwidacji obozu pracy w Drohobyczu został przewieziony do KL Auschwitz-Birkenau. Zmarł na terenie Śląska w marszu śmierci podczas ewakuacji więźniów obozu.

Szara strefa pomocy

Hela z Drohobycza przyczyniła się do uratowania czworga Żydów, dzięki wsparciu jej imienniczki zamieszkałej w Warszawie wojnę przetrwała Genia, najbardziej bezbronna mieszkanka kryjówki przy ul. Pańskiej. Bez pomocy krawcowej, mieszkającej na praskim brzegu Wisły, nie ocalałoby małżeństwo Rotgeberów. Gdyby nie pisane w ich mieszkaniach świadectwa, nasza wiedza o tych trzech Polkach i ich relacjach z ukrywanymi Żydami w najlepszym wypadku ograniczałaby się do takiego właśnie bilansu. To kolejny przykład tego, jak niewiele mówią liczby, które stanowią przecież podstawowy argument w debacie o relacjach polsko-żydowskich podczas wojny. Drzewka polskich Sprawiedliwych zawsze przy takiej okazji podlegają szczegółowej inwentaryzacji. Nie tylko koncentracja na liczbach hamuje głębszy namysł nad złożonością relacji pomocowych. Demonowi statystki, jak to określa Jacek Leociak, towarzyszy również skłonność do rozszczepiania narracji w taki sposób, by hermetycznie separować opowieści heroiczne od tych, w których mowa o ludzkiej podłości, chciwości czy

[93] Zob. Barbara Engelking, *„...zupełnie zdani jesteśmy na nich...". Codzienność ukrywania się i relacje z gospodarzami na podstawie dziennika Feli Fischbein*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2008, nr 4, s. 144–169.

okrucieństwie. „Dyskurs o pomocy ma dwa oblicza. Jasne – to opowieść o heroizmie, poświęceniu, altruizmie. Ciemne – o strachu przed zdradą sąsiadów, o szantażu, o podłości. Obie strony, jasna i ciemna, stanowią całość nierozdzielną”[94] – pisze Leociak. Świadectwa Calka Perechodnika, Karola Rotgebera i Jerzyka Urmana jeszcze bardziej komplikują ten obraz, pokazując, że strona „jasna” miała raczej odcień szarości. Bohaterkami ich zapisków są zwyczajne, proste kobiety, dla których okupacja niemiecka i związane z nią antyżydowskie represje niespodziewanie stały się okazją do zaspokojenia potrzeb, wcześniej niemożliwych do zrealizowania. Krawcowa i obie Hele zyskały realną władzę nad zależnymi od siebie ludźmi, być może pierwszy i jedyny raz w życiu. Mimo swojej niełatwej sytuacji materialnej nie przekroczyły, w odczuciu autorów dzienników, granic przyzwoitości w oczekiwaniach finansowych, a jeśli zdarzało im się tak postąpić, to jedynie okazjonalnie. Pokusą, której nie potrafiły się oprzeć, była gratyfikacja emocjonalna – przyjemność czerpana z różnych form okrucieństwa.

Analizująca strategie przetrwania, jakie Żydzi stosowali, ukrywając się po aryjskiej stronie, Joanna Nalewajko-Kulikow podkreśla, że ci, którzy żyli „pod powierzchnią”, byli bardziej uzależnieni od opiekunów niż przebywający „na powierzchni”. Ci ostatni w większej mierze zdani byli na samodzielność, co z jednej strony mogło oznaczać zwiększone ryzyko, z drugiej zaś chroniło ich przed nadużyciami ze strony opiekunów. „Ludzie w kryjówkach zależeli przede wszystkim od uczciwości i dobrego humoru ukrywających ich Polaków, a także od ich czysto osobistych perypetii, które mogły niekorzystnie odbić się na losie ukrywanych Żydów”[95]. Choć – dodam – równie dobrze mogły odbić się korzystnie, co widać na przykładzie Perechodników, którzy swoją względnie stabilną sytuację zawdzięczali relacji miłosnej, jaka łączyła ich polskich opiekunów.

Barbara Engelking, analizując przywoływany już dziennik Feli Fischbein, przedstawia cztery warianty udzielania pomocy, w rzeczywistości występujące też niekiedy jako cztery kolejne etapy destrukcji procesu pomagania. Podstawowym kryterium tej typologii jest stopień bezinteresowności opiekunów w zakresie zysków materialnych. Pierwszy etap lub też wariant to pomoc zupełnie bezinteresowna, drugi oznacza oczekiwanie rewanżu finansowego za niesienie ratunku, przy czym osoba ratowana nadal traktowana jest podmiotowo, a ocalenie jej życia stanowi istotną wartość z punktu widzenia udzielających pomocy. Trzeci etap/wariant pojawia się wtedy, gdy celem przestaje być ratowanie, a staje się nim zysk, co powoduje, że ratowany podlega reifikacji, ale strona udzielająca pomocy nie dopuszcza się zachowań okrutnych i destrukcyjnych. „W ostatnim etapie erodowania procesu pomocy życie osoby ratowanej jest mierzone ilością jej zasobów finansowych i może zostać zagrożone, o ile te się wyczerpią. Ratujący mogą stać się bezwzględni – nie ma tu już miejsca ani na moralność, ani na

[94] Jacek Leociak, *Dyskurs o pomocy*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, nr 4, s. 13.

[95] Joanna Nalewajko-Kulikow, *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, Warszawa: Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN, 2004, s. 105.

pomoc: zostaje wyłącznie zysk”[96]. Jak podkreśla autorka, typologia ta koncentruje się na aspekcie ekonomicznym i abstrahuje od ryzyka, jakie ponosiła osoba udzielająca wsparcia. „*De facto* na proces pomagania ogromny, może decydujący wpływ miał strach o własne życie, który odczuwali zarówno Żydzi, jak i Polacy. Erozja pomocy była wypadkową dynamiki strachu i chciwości, sił oddziaływania pokusy i bezkarności; mrocznego mechanizmu stopniowego ulegania złu”[97] – pisze Engelking. Jak pokazują analizowane świadectwa, pokusy mogły mieć bardzo różny charakter i dotyczyć zaspokojenia potrzeb warunkowanych religijnie, charakterologicznie, czysto sytuacyjnie i na wiele innych sposobów. Przy analizie relacji pomocowej trzeba też uwzględnić to, co wniosła do niej strona ratowana, nie tylko w wymiarze materialnym, lecz także emocjonalnym. Jedno wydaje się pewne: realia okupacyjne ukonstytuowały między niosącymi pomoc a ratowanymi relację władzy i podporządkowania, ale w każdym indywidualnym przypadku ta struktura wypełniała się inną treścią.

Słowa kluczowe
dziennik, pamiętnik, aryjska strona, ukrywanie Żydów, relacja władzy i podporządkowania, Warszawa, Drohobycz

Abstract
This texts talks about three single, uneducated Polish women living alone (a dressmaker, servant, and kitchen worker), who during the war sheltered Jews in their apartments in Warsaw and Drohobych. All three of them helped the Jews for money, but – as far as we know – none of them resorted to financial blackmail or any other major abuse of a financial character. Nevertheless, the war circumstances became an opportunity for them to fulfill their emotional needs, otherwise impossible to satisfy. They derived pleasure from having power and control over another person and their actions towards the Jews they sheltered also bore traces of a class revenge. The authors analyze the relations between the helpers and helpees mostly on the basis of Jerzy Feliks Urman’s diary and memoirs of Karol Rotgeber and Calek Perechodnik. Aside from the sociological theory of exchange systems, another useful tool facilitating comprehension of the Polish women’s behavior and their interactions with the Jews in hiding, which are described in those texts, is Erich Fromm’s concept of human cruelty as a highly complex phenomenon that cannot be reduced to openly violent actions.

Key words
diary, memoir, ‘Aryan’ side, hiding Jews, dominance and subordination relation, Warsaw, Drohobycz

[96] Engelking, *„…zupełnie zdani jesteśmy na nich…”. Codzienność ukrywania się…*, s. 165.
[97] *Ibidem.*